

# POLSKA WIEŚNIA

Tygodnik Katolicki «La Pologne Fidèle»  
Hebdomadaire Catholique

Niedziela, dnia 14 marca 1948 roku.  
ROK IV. Nr 11. (145).

IM DALEJ BĘDZIEMY  
SIĘ ODDALAĆ  
OD CHRYSZTUSA,  
TYM BLIŻEJ  
STANIEMY  
PRZEPASCI.

Jan Papini

KRZYSZTOF SLEBODA

## Szubienica, czy Łuk Triumfalny?

„Szukajcie Pana, póki znaleźć go można  
Wzywając Go, póki blisko jest...”

**N**IEDZIELA Męki Pańskiej jest dostojnym progiem, prowadzącym nas na widowie, na której, w obliczu wszechświata i dziejów, rozegrał się największy dramat Boży i ludzki. Odtąd będziemy towarzyszyć krok za krokiem cierpiącemu Chrystusowi.

Przez cały Wielki Post Kościół, jak dobra Matka, prowadził nas za rękę. Był to okres przygotowania, był to okres oczyszczenia, był to okres pokuty. Potrzeba serca rzetelnego i oczu nader przejrzystych, żeby mieć prawo i moc uczestniczyć w przeraźliwym misterium. Tak łatwo tchórzymy przed cudzym cierpieniem! Tak nie w smak nam droga krzyżowa! Apostołowie uciekli: na ich miejscu cóż uczynilibyśmy my? Co czynimy, gdy przyjdzie się nam potknąć o ukrzyżowanego brata? Czy łaska jest w nas dość mocna, by przezwyciężyć naturalny wstręt przed cierpieniem? Czy stać by nas by o, dziś, żeby towarzyszyć Chrystusowi do samego końca?

### Nawrócenie

Na prawo uczestnictwa w tygodniach Męki Pańskiej musimy zarobić całym Wielkim Postem. By widzieć — musimy skąpać oczy we łzach. By współczuć — musimy skruszyć serca pokutą. Jednym słowem — musimy się NAWRÓCIĆ.

Czymżeż jest grzech, jak nie ODWRÓCENIEM od Boga? Łamiąc prawo Boże, zrywamy przyjaźń z Bogiem, zdradzamy święty sojusz, zawarty na chrzcie, wypędzamy niejako Chrystusa z naszego domu. Jedno jest na to lekarstwo i jedna rada: kto się ODWRÓCIŁ, musi się NAWRÓCIĆ. Syn marnotrawny, który odszedł, musi wrócić do ojcowego domu. Nie trzeba niczego więcej, jeno tej dobrej woli, zmiany kierunku i twarzy, zwróconej ku Ojcu, który czeka z otwartymi ramionami i z sercem, wezbrany miłością. Co zdawało się nam ponad nasze siły, oto nagle staje się łatwe: Kalkulowaliśmy bez Łaski wszystkomożnej! Myśleliśmy, że żadną miarą nie będziemy mogli wyzbyć się takiego oto nałogu, takiego grzechu, który wszedł nam w krew: wystarczy wypluć gruntownie, a szczerze, to całe paskudztwo przy dobrze nam znanych krątkach, żeby w duszy zaświtało nam jakieś światło nowe, żeby serce nasze wzebrało przedziwną mocą. Zapytajmy grzesznika, który się nawrócił, czy żałuje kroku decydującego i tego błota, z którego dobyło go nieskończone Miłosierdzie? Ach nie, niczego nie żałuje, krom oporu, jaki stawiał inwazji Łaski: „Za późnom Cię umiłowali!” — woła Augustyn święty — „za późnom Cię rozpoznał!”. I czymżeż jest zgraja mętnych uciech, co zostawiają w ustach gorzki smak piotunu, w porównaniu do radości Bcżej, świeżej, jak jutrzienka?

To prawda, trudno nam nieraz, bardzo trudno wywinać się ze śliskich macek, którymi oplatał nas grzech. To wszystko, co w nas brudne i mroczne i zgniłe, ciągnie nas w błoto, osaczając nas nieraz, zda się nieodparto, pokusy, mówimy sobie: to nad moje siły!

I prawdę mówimy: to nad moje siły. Zapominamy tylko, że Bóg nam dał do dyspozycji SWOJE siły i że naszą rzeczą jest korzystać z nich i brać. Spowiedź to transfuzja Krwi Chrystusowej, która oczyszcza i leczy, odnawia i uświęca. Podchodzimy do konfesjonału z duszą tre-downą. Odchodzimy pełni mocy i światła. Na miejscu mętnych uciech rozkwita święta radość, której nie zna nikt, kto jej nie zaznał: spóbj jeno, sprawdź!

Powiedz, że zło w tobie i poza toba konspi-ruje przeciw twojej duszy. I na to odpowiada Ci Paweł apostoł, że i dusza twoja „konspi-ruje przeciw ciału” i domaga się gwałtownie swoich praw! Dusza twoja, bracie, to Boża pięta kolumna w tobie: czy chcesz, czy nie chcesz nosisz w sobie tę Bożą sojuszniczkę, która w tobie bez

przerwy, Boga szuka, za Bogiem tęskni, Boga chce. Choćby ją głodził latami, choćby zamknął ją w ciemnicy — nie zabijesz jej, nie zdradawisz! Ona to karmi cię goryczą i niedosytem, gdy napozór masz, coś chciał: zatruty owoc grzechu. Ona to wciąż tobie przypomina, „żeś dla lepszych rzeczy stworzony”. Ona to nie daje ci spokoju i wśród nocnej ciszy mówi do ciebie głos sumienia, namawia cię i prosi, nagli i zaklina, żebyś nie karmił się nadal „błotem, którym karmią wieprze”, ale powstał, ale poszedł do ojcowego domu, padł mu na szyję i rzekł: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą...”



Wisi na Krzyżu...

Tadeusz Sobolewski

## SONET

W wąwozie górskiej ciszy ramiona z opalu  
obejmują wiszary, drżące w chłodzie świtu  
Jodły szumią półsennie zapomnianym bytom  
pieśń, co ginie bez echa, jak wspomnienia z balu.  
Kiedyś — mrucał tu strumień, pijany zwycięstwem,  
pryskając srebrem śmiechu na milczące skały.  
Dziś — strumyka bieg wolny, nie srebrny, lecz biały,  
omija w koło czarny kamień kłęski.

Nie zajrzy tu wędrowiec. Tylko ptak samotnik  
śpiewa w gąszczu piosenkę, nieznaną nikomu;  
i echo, odgłos kroków wtórzac wielokrotnie,  
zdaje się wywoływać Wielką Niewiadomą —  
a wicher, wiatr — szyderca, towarzyszy i psotnik,  
nuci pieśń o dalekim, opuszczonym domu.

### Współuczestniczenie

Uczestniczyć w dramacie Męki Pańskiej można tylko z czystym sercem i z przejrzystymi oczami. Wstupujemy w okres błogosławieństw i łask. Ale na to, byśmy mieli prawo śpiewać „gorzkie żale”, musimy żalem i skruchą zmyć w sobie to wszystko, co było przyczyną MĘKI: toż i my krzyżowaliśmy Chrystusa; — na Golgocie możemy być obecni jako uczniowie lub jako siepacze! Rczważmy sobie gruntownie, w ciągu tych dni, czyśmy nie zdradzili Go, jak Judasz, nie zaparli się, jak Piotr? I czy wolno nam, oczyszczonym skruchą, stanąć pod krzyżem, obok Matki Bolesciwej?

By godnie przeżyć te dni miłosciwe, musisz być nie tylko *widzem* ale również *uczestnikiem* Chrystusowej Męki. Nie znam ciebie, bracie, ale to wiem, że i ty dźwigasz krzyż, lżejszy lub cięższy, znośny lub nieznośny, ale tak nieuchronny, jak cień. Każdy z nas rodzi się ukrzyżowany, z krzyżem na swoją własną miarę. Lecz od nas zależy, czy ten nasz nieuchronny krzyż będzie nam szubienicą, czy też znakiem zbawienia. Szubienicą — jeśli cierpieć będziemy, bluźniąc, jak zły łotr. Znakiem zbawienia — jeśli zjednoczymy swój własny krzyż z krzyżem Chrystusowym. UCZESTNICZĄC w Jego Męce, na ile nas stać. Cały problem w tym, czy cierpimy SAMI, czy też z Chrystusem.

Kto sprawdził, ten wie, że cierpienie może być trucizną, ale może także być błogosławieństwem. Obosieczna to broń, która miażdży lub eczy, wprawia w rozpacz lub uświęca. Jeśli dźwigasz krzyż z Chrystusem, sam krzyż cię udźwignie. Jeśli dźwigasz go będziesz sam, padniesz pod nim bezradny.

### Oblicze Krzyża

Krzyż ma niejako dwa oblicza: ludzkie i Boskie. Patrząc na pierwsze, Kościół woła: „o gorzka Męko”. Patrząc na drugie, śpiewa w zachwycie: „o Męko błogosławiona!”. Te dwa oblicza nie wykluczają się bynajmniej, ale dopełniają. Temu, kto chce, krzyż jest zawsze „znakiem zbawienia”. Co więcej: Chrystus dopuszcza nas do niezrównanego zaszczytu współudziału w Dziele Odkupienia: krzyż nasz, ten biedny, codzienny krzyż, taki nieraz ciężki i nieznośny, uwierający nasze ramiona, krzyż ten może być „znakiem zbawienia” nie tylko dla nas, ale również dla innych! Chrystus chce, żebyśmy mu POMAGALI w zbawieniu świata, krzyż nasz jest Mu POTRZEBNY! Cóż to za honor, lecz także jaka odpowiedzialność! Pomyśl jeno: czy chcesz, czy nie chcesz, niesiesz swój krzyż, lecz od ciebie zależy, czym będzie ten krzyż: przekleństwem czy błogosławieństwem. Zapytaj o zdanie świętych, takiego Franciszka z Asyżu, czy Brata Alberta: powiedzą ci jednogłośnie, że dlatego tak rozmawiali się w Krzyżu, ponieważ przeniknęli jego tajemnicę: gorzki on napozór, lecz słodki w istocie, gdyż z Chrystusem jednoczy i zbawia świat. Święty Andrzej apostoł, na widok krzyża, do którego mieli go przygwoździć, wołał rozradowany: „o bona Crux”: „dobry krzyżu, witalaj!

Dałecyśmy od umiejętności świętych. Ale choć śpiewać jak oni nie umiemy, starajmy się przynajmniej dać w tym roku, na co nas stać: czyste serce, oczy jasne i dobrą wolę. Zróbmy swoje, wtedy i Bóg zrobi swoje. Naszą rzeczą wymieścić dom i stworzyć drzwi: „oto stoję u drzwi i kołace — mówi Pan — jeśli ktoś usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wniknę do niego i będę z nim ucztował, a on ze mną” (Apokalipsa 3, 20).

Nie marnujmy łask: kto wie, ile jeszcze lat przed nami i jakimi nas zastanie ostatni nasz dzień! *Na śmierć zarab'a się całym życiem!*

Tym, którzy chcą, Wielki Piątek jest Łukiem Triumfalnym, wiodącym w ZMARTWYCHWSTANIE.

# DOBRA NOWINA

LEKCJA NA NIEDZIELĘ PIĄTĄ POSTU — PASYJNA.  
Żyd. 9.

**BRACIA!** Chrystus stawszy się Arcykapłanem dóbr przyszłych, przez przybytek wyższy i doskonalszy, wszedł raz na zawsze do Świątynicy, dokonawszy wiecznego odkupienia. Jeżeli bowiem krew kozłów i wołów i pokropienie popiołem z jałowicy poświęcało skalanych, obmywając ich ciało: jako daleko bardziej krew Chrystusa, który przez Ducha świętego samego Siebie złożył Bogu w niepokalanej ofierze, oczyści sumienia nasze od uczynków martwych, abyśmy służyli Bogu żyjącemu? I dlatego też jest On pośrednikiem nowego przymierza, które jest zarazem jego testamentem, aby przez śmierć, którą poniósł dla odkupienia przestępstw popełnionych pod pierwszym przymierzem, powołani do wiary otrzymali obiecane sobie dziedzictwo wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

## KRWAWY OKUP

*Krew Chrystusowa... oczyści sumienia nasze od uczynków martwych, dla służenia Bogu żyjącemu.*

Spisek przeciwko Chrystusowi kończy się wyrokiem śmierci. Piłat, stosownie do pogańskiej tradycji, zmywa z siebie odpowiedzialność „za krew sprawiedliwego”. Rozszalała nienawistną propagandą tłumy wołają: „Krew jego na nas i na syny nasze” (św. Mat. 27, 25).

Jest to ostatnie życzenie narodu, który widział Boga i zbierał z Jego wszechmocnych rąk cuda miłosierdzia i dobroci, jak chleb powszedni. Jak wszystkim jego prośbom, tak i tej stanie się zadość. Tylko, że tym razem odpowie nie Miłosierdzie i Dobroć, lecz Sprawiedliwość Boża. Odwet Jej za Krew Chrystusa ciąży na narodzie „wybranym”, jako piętno bogobójstwa.

I nie może być inaczej. Odwet Boży za Krew Boga — Człowieka, może bowiem być tylko dwójaki: ten co przynosi miłosierne przebaczenie skruszonym, albo potępienie zatwardziałym.

Historia ludzkości zabarwia się często krwią. Krwawe łuny wstępują raz po raz nad światem. Zapala się nienawiść. Ofiarą ich padają przeważnie niewinni. Nad nimi spełnia się cud Miłosierdzia i łaski. Winowajców dosięga odwet Boży potępiającą sprawiedliwość.

Dla nas Chrystusowa Krew jest okupem zbawienia. Wołamy o nią, nie głosem nienawiści, lecz wiarą i miłością. Chcemy, by Bóg wziął w nas odwet za nią, ale odwet miłosierdzia. Nie zabijajmy zatem Boga!

Przyjmijmy na chwilę taką możliwość. Naraz dusze wszystkich ludzi stają się widzialne. Doszczegamy ich rzeczywistość moralną. Władok ten napewno nas przerazi. Stałobyśmy oko w oko z najohydniejszym potworem. Wielu nosi już od szeregu lat stygmat pierwszego ich grzechu. Na nim nagromadza się dzień w dzień nowy narwał zła. Tu nieczystość, tam nienawiść; tu obłuda, a tam zemsta, wyzysk i krzywda. Materializm i odszczepieństwo masowe spychają współczesny świat do najniższej nędzy duchowej. „Bez Chrystusa i bez Boga!” (Efez. 2, 12). Z całości można wyciągnąć wniosek św. Jana: „Świat wszystkiek w złym jest pogrążony”. (I Jana 5, 19).

Z tego świata i z takich ludzi chce Pan Bóg uczynić świętych! Tak, świętych — bo „nie świętego nie wejdzie do królestwa niebieskiego”. A Bóg pragnie wszystkich zbawić, więc musi usłyszeć.

Chrystus Pan jest wykonawcą zamierzenia Bożego. Stawia zatem siebie pod znakiem Sprawiedliwości, a ludzkość pod znakiem Miłosierdzia. Jednej i drugiej czyni zadość własną krwią. Dla sprawiedliwości Bożej jest ona okupem. Miłosierdzie jest jej skutkiem, przyznaniem ludzkości, jako praw i łaska. „Znaleźliśmy odkupienie w jego Krwi... i odpuszczenie grzechów w bogactwach jego łaski” (Efez. 1, 7). Chrystus przez Krew swoją stał się naszą „sprawiedli-

wością i poświęceniem i odkupieniem” (I Kor. 1, 30).

Krwawy Okup Chrystusa Pana uprawnia każdego człowieka do korzystania z cudów Bożego Miłosierdzia. Wszyscy nosimy w duszy piętno Zbawicielowej Krwi. Wszyscy zatem ściągamy na siebie odwet Boży za nią. Wykluczamy odwet Sprawiedliwości, bo pragniemy, by Bóg w nas żył. Nie wydajemy na Niego wyroku nienawiści i śmierci. Chcemy odwetu i Miłosierdzia.

„A więc sakrament pokuty u-wiecznia (uobecnia) w Kościele dzieło jedyną dusz z Bogiem przez odpuszczenie grzechów. Gdy ktoś zawinął ciężko po chrzcie św., ma tylko jedną zbawienną ucieczkę: miłosierdzie Boże, którego uprzywilejowanym narzędziem jest sakrament pokuty”. (M. Philipon O. P.: Les sacrements dans la vie chretienne).

Spowiedź to nie tylko wyznanie grzechów, ale i akt wiary i świadomości, że wszystka Krew Pana Jezusa spływa po duszy, aby ją oczyścić i wybielić. Św. Katarzyna ze Sienny mawiała: „Idę do kąpieli Krwi”. I za każdym razem wynosiła z konfesjonaliu duszę, „ponad śnieg bielszą”. Krew Zbawicielowa płynie sakramentalnie w Pokucie tą samą obfitością przebaczenia i miłosierdzia, co na krzyżu. Oczyszcza, odradza i zbawia.

By zyskać pełnię skutków sakramentu Pokuty, trzeba wnieść weń odpowiednie usposobienie. Św. Tomasz, a także Sobór Trydencki, znaczy mu następujące wytyczne: najpierw akt wiary, stawiający duszę wobec Chrystusa i jednoczący ją z Bogiem. Po tym odruch bojaźni, wywołany świadomością osobistej przewiny. Następnie uczucie ufności w Boże Miłosierdzie. A ponad wszystkim miłość, wydająca wyrok śmierci nie na Boga, lecz na grzech. (Sobór Tryd., Ses. 6, rozdz. 6, św. Tomasz III, 85, 5) Tylko dla tak usposobionych Chrystusowy okup Krwi staje się zbawieniem.

W dniu, gdy po raz ostatni wjeżdża nad światem krwawa luna, gdy w niej ukazuje się znak Chrystusowy, poprzedzający Jego przyście na sąd, poznamy, że wielu z nas nie osiągnęłoby zbawienia, gdyby nie krwawy Okup, uwieczniony dla nas w Sakramencie Pokuty.

Ks. Józef ŁODZIŃSKI.

### PIESZO DO LOURDES

Trzej żołnierze angielscy, którzy szczęśliwie przeżyli oblężenie Tobruku i całą kampanię wojenną, ślubowali odbyć pieszą pielgrzymkę do Lourdes. Na ten cel przeznaczili swoje oszczędności z żołdu po cztery pary butów i po 50 par skarpet i wyruszyli z Caen 27 czerwca ub. r. Po drodze w pewnym małym miasteczku natrafili na strajk i burmistrz uwięził ich na kilka dni. W Lourdes pozostali tydzień, nosząc nosze z chorymi. Po drodze zatrzymywali się na stacjach Czerwonego Krzyża i klasztorach, gdyż nogi mieli bardzo pokaleczone, a obuwie i skarpety zdarte, nie do użycia. Przeszli pieszo 2430 km w 177 dniach i ani jednego dnia nie mieli deszczu. Wracali tą samą drogą również pieszo.

## KOMUNIKATY

### Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

**Wewnętrzny rozwój Kościoła.** — Jak wynika z wydanego na rok 1948 Rocznika Papieskiego, Ojciec św. Pius XII w ciągu Swojego Pontyfikatu zamianował 47 nowych arcybiskupów, 12 biskupów i 12 wikariuszy apostolskich wyniósł do godności arcybiskupów, 79 wikariatów i 4 prefektury apostolskie podniósł do rzędu biskupstw, 25 prefektur apostolskich zamianował wikariatami apostolskimi, a 5 misji — prefekturami apostolskimi. Ponadto, powołano w tym czasie do życia 30 prefektur i 26 wikariatów apostolskich.

**W Chinach odbył się Kongres Katolickiego Szkolnictwa.** — Dnia 15-go lutego b. r. rozpoczęły się w Szanghaju kongresowe obrady katolickiego szkolnictwa chińskiego. Obradom przewodniczył O. J. B. Kao, franciszkanin, kierownik oddziału wychowania i pracy w centralnej organizacji katolików tego kraju.

**Bilans prześladowania religijnego w Chinach.** — Wydawany w Nowym Jorku miesięcznik „Jesuit Missions”, zapowiada, że w tym roku komuniści zniszczą Kościół w Chinach północnych. W ostatnich 2 latach zginęło tu śmiercią męczeńską 40 księży i braci, 800 duchownych schroniło się w Peipingu. Wielu duszpasterzuje potajemnie.

**Kardynał Węgier wzywa katolików do biernego oporu.** — Wydany ostatnio przez Prymasa Węgier, J. Em. Ks. Kard. Mindszenty'ego, list pasterski, wzywa katolików tego kraju do zastosowania biernego oporu wobec zarządzeń, sprzecznych z zasadami wiary.

**Złoty medal dla najlepszego pisma katolickiego.** — Amerykański Kongres Prasy Katolickiej, który odbędzie się w maju b. r. w Cleveland, odznaczy złotym medalem najlepszy dziennik i najlepsze czasopismo religijne, ukazujące się w Stanach Zjednoczonych A. P.

**Katolicy Murzyni.** — Na 15-milionów murzynów, mieszkających w Stanach Zjednoczonych A. P., 343.830 wyznaje katolicyzm. Cyfra ta przewyższa o 22.000 statystykę zeszłoroczną.

**Wyjazd Ks. Rektora Przygody z Belgii.** — W poniedziałek, dnia 1-go marca b. r., opuścił Brukselę, wyjeżdżając do Ameryki Południowej, Ks. Mgr. Jacek Przygoda, poprzedni Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Belgii. Podczas nabożeństwa pożegnawego, opuszczającego Europę kapłana — społecznika pożegnał nowy kierownik tej placówki — O. Karol Kubsz. W dniu wyjazdu Ks. Rektor Przygoda został powtórnie odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami za pracę wśród Polaków na obczyźnie.

Przy okazji przedstawiamy dotychczasową listę wszystkich Rektorów Polskiej Misji Katolickiej w Belgii, Holandii i w W. Ks. Luksemburskim: 1. Ks. Władysław Kotowski. Siedziba: Bruksela, 7, square Ambiorix — umarł w roku 1942 w Rio de Janeiro i tam pochowany, 2. Ks. Władysław Kudłacik. Kapłan diecezji podlaskiej. Kierował Misją do roku 1936. Siedziba: Perennes les Binche. 3. Ks. Ryszard Moskwa. Kapłan diecezji łódzkiej. Siedziba: Perennes les Binche. Kierował Misją do lipca 1939 r. 4. Ks. Jan Oficjański. Kapłan diecezji kieleckiej. Siedziba: Liege. Kierował Misją do 10 maja 1940 r. 5. Ks. Magister Jacek Przygoda. Kapłan diecezji Sandomierskiej. Duszpasterz okręgu Charleroi od 20 IX. 1938. Rektorem Misji od 19 XII 1943 do 31 XII 1947. Pracował w tym okresie czasu w duszpasterstwie polskim 27 kapłanów. Siedziba: Bruksela, 28, rue du Parnasse. 6. O. Karol Kubsz, Ze zgromadzenia Ojców Oblatów. Kieruje Misją Katolicką w Belgii od 2 I. 1948. Siedziba: Bruksela, 42, rue Darwin. (Jak już donosiliśmy, Polskie Misje Katolickie w Holandii i w W. Ks. Luksemburskim, mają odrębnych rektorów).

**Jubileusz duszpasterza i parafii.** — W niedzielę, dnia 29 lutego, b. r., ośrodek polski w Billy Montigny obchodził uroczystie 25-lecie istnienia swojej parafii, w połączeniu z 10-letnim jubileuszem pracy duszpasterskiej Ks. proboszcza Jana Kitki. W uroczystościach tych wziął udział Ks. Rektor Kazimierz Kwaśny, który wygłosił podczas popołudniowej akademii przemówienie okolicznościowe.

**Radio francuskie nadaje polskie audycje religijne.** — Program polskich audycji radia francuskiego poszerzono z dniem 5 marca b. r. o stały dział religijny. W każdy piątek, o godz. 17.30, radiowy dziennik polski, nadawany na fali rozgłośni Lille, otwierać odtąd będzie rozważanie ewangelijne, opracowywane pod kierunkiem Ks. redaktora Floriana Kaszubowskiego.

Podczas pierwszej tego rodzaju audycji religijnej, nadanej w piątek, dnia 5 marca b. r. ks. mgr. Andrzej Soczówka, sekretarz generalny Polskiej Misji Katolickiej we Francji, wygłosił rozważanie na temat woli słuchania słowa Bożego.

**W 9-tą rocznicę koronacji papieskiej Piusa XII.** — W związku z 9-tą rocznicą wyboru i koronacji Ojca św. Piusa XII, w kościele polskim w Paryżu, odbyło się uroczyste nabożeństwo na intencję Papieża. Odprawił je, w asyście licznej duchowieństwa i przy współudziale wiernych, Ks. Paweł Świtalski, dyrektor Rady Polonii amerykańskiej na Francję. Popołudniu Polacy z Paryża i okolicy zgromadzili się na pięknej akademii papieskiej, z której obszerniejsze sprawozdanie poda „Polska Wierna” w następnym numerze.

## KOMUNIKATY

### Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej w Belgii

**Zjazd duszpasterski w Brukseli.** — Pod przewodnictwem nowego Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Belgii odbył się pierwszy Zjazd Duszpasterski. Obecnych było 15 polskich księży oraz Ks. Kan. Dejarcin, delegat J. Em. Ks. Kardynała Van Roey'a, Prymasa Belgii.

**Rekolekcje wielkopostne w Brukseli.** — Dorocznym zwyczajem odbędą się polskie rekolekcje św. w kaplicy OO. Barnabitów (121, Av. Brugmann) od 18 do 21 marca. Początek rekolekcji — w czwartek o godzinie 19.30, zakończenie w niedzielę podczas sumy. W piątek i w sobotę będą dwie nauki, rano o godz. 9, a wieczorem o godz. 19.30. Nauki głosić będzie Ks. Kap. Józef Lewicki z Lille.

**Odnowienie duchowe w Zwartberg i Waterschei.** — Dzięki gorliwości O. Justyniana Vannut O. F. M., Rodacy z Zwartberg i Waterschei odprawia trzynidniowe rekolekcje św., pod kierownictwem Ks. Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Belgii.

SEWERYNA SZMAGLEWSKA

## LIST OTWARTY

do pana Ministra sprawiedliwości \*)

PANIE MINISTRZE  
SPRAWIEDLIWOŚCI !

Pięć lat wstecz, cztery lata wstecz, trzy lata wstecz żyłam ciągle wśród tysięcy ludzi w zasięgu naelektryzowanych drutów i nie było żadnej nadziei, żeby istniało gdzieś ministerstwo sprawiedliwości, do którego my, więźniowie, moglibyśmy wnieść swą sprawę, licząc na rozpatrzenie.

Lecz któżby nie chciał żyć, Panie Ministrze, zwłaszcza, że tyłu było młodych, tyłu wchodziło między druty kipiących energią tyłu miało serca przepięknie zamiatarami i ręce chętne do pracy. Targowaliśmy się więc ze swym losem o dni, o godziny życia. Myśl o odzyskaniu wolności choćby na jeden, ostatni dzień, w którym by można było spokojnie umrzeć w domu wśród swoich, była marzeniem — dla wielu z nas niespełnionym. A myśl o całkowitym powrocie do życia była nieodzownością, jakby to chodziło o powtórne narodzenie się z popiołu krematoryjnego. Narodzenie się po to, żeby do końca dni swoich dawać świadectwo prawdzie.

My nieliczni cośmy powrócili stamtąd znamy swój obowiązek świadczenia. Spełniamy go według swej najlepszej wiedzy i woli słowem pisanim i żywym. Odpowiadamy na każde pytanie, zaczynając od najgłupszego „czy tatuowanie było bardzo bolesne i jak oni to robili?” aż do całkiem zasadniczego „czy to wszystko prawda co się słyszy i czyta na temat obozów koncentracyjnych?”

Bez przerwy zmniejsza się nasza liczba. Chorzy, wyczerpani nerwowo, wybitci z normalnego rytmu życia, nie dotrzymujemy kroku naszemu pokoleniu, rzadziej się regenerujemy — częściej ginemy. Spala nas nocami ogień pamięci, który w wizjach sennych ukazuje nam ciągle na nowo Oświęcim, bramę obozu zatraskującą się za nami i przywraca rozpacz za utraconą wolnością; żeby się ratować, mówimy po niemiecku, układamy całe długie zdania i wyprężeni na baczność, mówimy do hitlerowców kryjąc przed nimi strach, potworny strach taki sam jak wtedy, powodujący, że krzyczymy przed sen a pot oblewa nasze ciała.

Na życzenie profesora St. Baley'a wzięłam ostatnio udział w badaniach przeprowadzanych wśród więźniów politycznych Oświęcimia (wyłącznie ludzi młodych lub dojrzałych), do pracy na temat: „Wpływ wojny na psychikę człowieka”. Materiał zebrany dotychczas wy-

\*) Przypominamy, że tytułu tego używa autorka listu. Redakcja naszego pisma zwrot ten odniosła by do innej osoby.

kazuje, że powrót więźniów do życia jest częstokroć pozorny: w istocie nikt ze zbadanych dotychczas nie wyrwał się jeszcze psychicznie z mocy Oświęcimia. Oświęcim wżarł się w najgłębsze korze-

Court-House'u brakło polskiego żołnierza. Nie dlatego nawet, że z Polski wezwano tylko czterech świadków (co z trudem wywalczył przewodniczący Polskiej Delegacji, prokurator Kurowski), a przesu-

i miały również prógi drewniane. Niemieckie poczucie porządku wymagało wszakże, żeby były one obłożone kamieniami albo kilkoma cegłami. Sądzę więc, że poszukujący ścisłości obrońca, znalazłby i w Majdanku kamienie pod progiem — gdyby tam był i dobrze patrzył, bo wiadomo, że w tego rodzaju szczegółach wszystkie obozy były identycznie urządzone i utrzymywane wedle szablonu. Ponadto Perschel i Moll pokazali nam, że nie tylko o drewniany próg, lecz o cholewę buta można zabijać dzieci. Pokazali także, że prościej jest wrzucać je żywe w ogień. Czy więc obrońca sądzi, że dla Orłowskiej próg drewniany, nie zaś kamienny, mógł istotnie być hamulcem w zabijaniu dzieci?

Orłowskiej wymierzono karę piętnastu lat więzienia. Uśmiechnęła się w chwili odczytywania wyroku.

Po przyjeździe Orłowskiej z Majdanka do Birkenau, podlegała jej kolumna kobiet tzw. „Strafkommando”. My, więźniowie, wiemy, że „Strafkommando” przetłumaczyć można tylko słowem katorga. Nie dawano do tego rodzaju kolumn SS-manów łagodnych. Czy nie żyje już nikt, kto mógłby złożyć o niej świadectwo, czy Sąd poprzestał na przesłuchaniu kilku kobiet, które do oskarżenia nie wniosły nic nowego?

Piętnaście lat więzienia otrzymał także Weber, szef kuchni w Birkenau u kobiet w okresie zimy 42 — 43. Któż to był Weber? Nie znałam jego nazwiska, jakkolwiek znałam go dobrze. Gdy zeznawałam przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, opowiedziałam o przyłapanie przez Webera kobiety — jednej z nas snujących się nakształt cieniów dokoła kuchni i śmietników. Nie przychodziły jeszcze paczki żywnościowe i tylko głód, śmiertelny głód wycieńczający nas i sprawdzający powolny zgon, kazał nam skradać się pod kuchnię. Czasem gnało nas tam pragnienie, bo kuchnia była na owe czasy jedynym miejscem, gdzie widziało się wodę. Nie wiem, po co szła ta kobieta. Widziałam jak Weber ją dostrzegł i ją gonił. Wnet miał ją w zasięgu swoich nóg i kopał biegnąc. Dogonił, ale nie mógł bić, bo nie miał swego kijka, który zwykle nosił. Wobec tego kopnięciem wrzucił ją do rowu i natychmiast kazał wychodzić. Powtórzył kopnięcie i gdy kobieta spadła na dno rowu, porwał stojącą obok beczkę i dźwignął w górę. Bezczelek tych używano w braku kotłów do zupy; były one nasiąknięte wilgocią i ciężkie, znam ich ciężar, brałam udział w ich noszeniu. Rzucił beczkę w bezradną postać usiłującą się dźwignąć. I zaczęła się zabawa tak typowa dla SS-manów. Na zmianę unosił w rękach kobietę, którą rzucał w rów i beczkę, którą bił w

(Dokończenie na str. 6)

## OD REDAKCJI

W ogniu walki 2 śmiertelnych wrogów — chrześcijaństwa z ideologią materialistyczną — świat zapomniał o, nierozwiązany ciągle, groźnym problemie niemieckim. Pogrobownicy Hitlera wykorzystują dziś przemysłnie toczące się w ich sprawie targi. Szalone tempo następujących po sobie wydarzeń nie pozwoliło wyrwać, niebezpiecznych zawsze dla światowego pokoju, rosnących nad Sprewą chwastów.

Miał usadzić na zimnej, twardej ławie dziejowej sprawiedliwości Niemców, zaczęto ich raz jeszcze „wychowywać” dobrocią i sercem. System ten uwidocznił się w obrzydliwej większości procesów, prowadzonych przeciwko berlińskim przestępcom wojennym. Odbiło się to również — niestety — na toku ostatniej rozprawy krakowskiej, wytoczonej katom z Oświęcimia. Wyrazem niezadowolnienia z wyroków, wydanych na kierowników tego niemieckiego piekła na polskiej ziemi, jest niniejszy list otwarty Seweryny Szmaglewskiej, autorki znanej książki „Dymy nad Birkenau”.

Ze względu na szereg ciekawych momentów, podkreślonych w tej publikacji, niezawsze zgadzając się z wywodami pisarki, list ten, który ukazał się w tych dniach na łamach prasy krajowej, zamieszczamy tu w całości — z zachowaniem wszystkich, użytych przez nią, zwrotów i tytułów.

nie ludzkich nerwów, wrócił w niezbadane pokłady podświadomości, skąd powraca w myślach, w snach, w niezrozumiałych reakcjach; zapewne dla wielu będzie to Oświęcim dożywności, z którego wyprowadzi ich dopiero śmierć.

Wspominam o tych badaniach, ponieważ dają one niejaki pogląd na głębie przeżyć. Poza tym chciałabym, żeby to, co napisałam dotychczas, stało się motywacją mojej prośby, którą za chwilę przedłożę Panu Ministrowi. Przedtem jeszcze pragnę dodać, że na całej kuli ziemskiej najlepiej sprawę hitlerowskich obozów koncentracyjnych rozumieją Żydzi. Gdyby natomiast przeprowadzić przegląd od strony zawodów, trzeba by stwierdzić, że najgłębiej przemysł, odczuli i zrozumieli hitlerowski system biologicznego wyniszczania ludzi lekarze, największe zaś przeszkody w zrozumieniu hitlerowskiej zbrodni wykazują prawnicy.

Norymberga była moim pierwszym rozczarowaniem. Nie dlatego, że przed Międzynarodowym Trybunałem Wojennym brakło polskich barw wśród powołanych tam szandarów i nie dlatego, że wśród warty strzegącej wejścia do

chano zaledwie dwóch. Lecz ze względu na niezwykłą pobłażliwość, z jaką traktowano oskarżonych i ze względu na zbyt łagodny wyrok. No, ale ci łagodni sędziowie to byli Anglosasi. Zależało im ze względów politycznych na uchronieniu hitlerowców przed poważniejszymi stratami.

Ale Kraków!

W dniu, w którym wezwana przez Najwyższy Trybunał Narodowy w Krakowie miałam składać zeznanie, toczyła się na sali rozpraw charakterystyczna dyskusja. Wymagał tego zapewne nader ścisły przewód sądowy. Obrońca podał w wątpliwość zeznanie świadka z poprzedniej sesji, który twierdził, że Orłowska będąc w Majdanku zabijała dzieci przez uderzenie głową o kamienny próg bloku. Obrońca oświadczył, że w Majdanku nie było progów kamiennych, a tylko drewniane, jeżeli więc ten szczegół zeznania jest nieprawdziwy, należy poddać w wątpliwość wszystko inne, co mówił świadek. Świadka nie było już przed Trybunałem, nie mógł więc replikować.

Nie znam Majdanka. Ale wiem, że w Birkenau były takie same zielone baraki

(Ciąg dalszy) (10)

— Słuchaj. Gdy patrzyłam na Krzyż, wieszony na Golgocie dwa tysiące lat temu, uwierzyłam w Jednego Boga. Gdy patrzyłam na pierwsze katakumby, byłem pewny, że z nich wyjdą na świat kapłani wiary i miłości. Ze potomni ich zostaną też kapłanami, aż po Sąd Ostateczny. Ze między mną a Bogiem, nikt nie będzie pośrednikiem. Żaden naród, żaden dyktator. Jakże zazdroścę dziś prochom rzymskich męczenników. One przynajmniej są symbolem nasienia. Dlaczego nie umarłem pod Krzyżem, albo z nimi? Jutrzejsze nasze prochy najwyżej złożą do urn, wystawią w muzeach.

— Nasze prochy rozwieje wiatr, — zawył syfilyk... wiatr... Spala nas i rozrzuci po polach. Po nas nie urodzi się nic...

— Hu, huuu, — syfilyk naśladował wycie wichru.

Jean z Paryża, który od godziny marzył o kawałku chleba, przysionął uszy szale.

Gdy ktoś odprawi nad nami modlitwę, to nie z miłości, lecz ze zgrozy — zakończy czterdziestoletni starzec, a może z litości.

## ROZDZIAŁ XVI

— Bóg nie umarł na krzyżu, — odpowiedział Ojciec Kolbe.

Pozwolił się przybić do czerech jego ramion, dla objawienia nieśmiertelności duszy ludzkiej, bo przecież przyszedł na świat, dla człowieka. A rozbić Boga na trzy części? To znak boskiej potęgi. Wszystko jest pełne bóstwa, — mówili greccy filozofowie, i pojęli prawdę. Bóg jest wszędzie — mówimy my, chrześcijanie. Czy nie przekonał On nas zesłaniem Swego Syna, na ziemię. Był w niebie i zarazem na ziemi. Po Wniebowstą-

pieniu Chrystusa zesłał Ducha świętego, a zatem jest w niebie i na ziemi.

Oto masz podział Boga na trzy części, Leonie. Lecz zgadzam się z tobą, że one są krwawe, bo przecież ten podział to Ofiara, złożona na Golgocie, której, twierdzisz, że byłeś świadkiem. Ale te ucieleśnione bogi dzisiejszego chrześcijaństwa, nie mają z niemi nic wspólnego. Jakże możesz twierdzić, że Niemcy uczynili z Boga bandytę, a my ze swego, cierpiętnika?

To fałsz! Czy prawdziwy Bóg zdobywał nasze dusze i serca ogniem i mieczem? Czy tworzył dla nas obozy?

Czy propagował swoją moc kłamstwem lub podstępem? Nie! Jednakowoż zdobywał nas. Oddawaliśmy się mu do browalnie, nie na lup, ale na chwałę. Dowodem tej chwały byli, pierwsi chrześcijanie, których prochom tak zazdrościsz. Ich katakumby to twierdzący przykład MIŁOŚCI BRATERSKIEJ i tak świeżych jej śladów, że ty, Leonie, co twierdzisz, że przeżyłeś dwadzieścia wieków, chowasz je dotąd w pamięci. Prochy katakumb są nadal rodzicielami planów poświęcenia i miłości. Pamiętaj

poświęcenie, to miłość. Abyśmy miłowali siebie. Bóg wydał dwie krwawe ofiary. Siebie na krzyżu i pierwszych chrześcijan. To dwa poświęcenia i dni miłości, z których wykwitły kwiaty równości, dobroci i miłości anielskiej wśród nas — ludzi. Miłości, aż do poświęcenia. Podkreślam Leonie: aż do wybaczenia. Ty wiesz, że pierwsi chrześcijanie rzucający byli na rozdarcie lwom i węgom. Palono ich, mordowano w cyrkach. Szli oni na śmierć bez lęku, a w zapomnieniu o kataszach i przez miłość do Boga i do bliźniego i przez poświęcenie się, wybaczała katom. Wierzyli bowiem, że po dniu ich całkowitego wybaczenia, wyrosną kwiaty. Prawdą jest i z boleścią przyznaję ci słuszność, że Niemcy nie znają chrześcijańskiej miłości, a Rosja jest bezbożna. Ale nie zaprzeczysz, że w tych dwu narodach pozostała jakaś iskra boża. Chrześcijaństwo, jeśli wyrzeźbia ślad, to na wieczność. Te narody to kwiaty miłości, też wyrosnięte z katakumb. Tylko te kwiaty złamane są. Łodygi ich są skałeczone, ranne, nie widzą słońca, nie piją wody. Otóż chciał Bóg, abyśmy, tak, jak Ci pierwsi, nakarmili je własną, słodką, a chrze-

ścijską krwią. Chciał, aby spytał: Czy na trupie ostatnim władzą naszą się zacznie, czy skończy? Chciał, abyśmy my, umierający, rzekli: przez miłość braterską przebaczymy wam... i wtedy staną bezradni, rzuca broń o ziemię. Złamane łodygi kwiatów zaczną żyć. Złamane kwiaty rozwiną się. Nie prawda, że nasze popioły rozsiewa wiatr, albo potomni złożą w muzeum na pamiątkę nieprzytomnego dwudziestego wieku... My, tak jak pierwsi... My...

Przerwał. W oczach miał płomień i łzy. Płomień nie gasł, a ogień nie suszył łez. Łzy i ten ogień wiary przez krew. Poświęcenie przez krew. Poświęcenie przez miłość... słońce i pokarm dla złamanych kwiatów. Czterdziestoletni starzec pochylił głowę.

— Gdyby on nie poświęcił się za numer sechs, nie wierzyłbym mu. On tak, jak święty. Prawda. Jeśli na ziemi znajdują się tacy, jak on, z popiołów naszych będzie nasienie. Odrodzą się złamane kwiaty.

Andrzej z Wilna rzekł prawie w głos: — Jaka piękna ma duszę.

Syfilyk wyraził pragnienie!

— Chciałbym mieć duszę.

Ulicznik z kazania ojca Kolbego nie mógł pojąć wybaczenia.

— Co to znaczy wybaczyć?

— Henryk myślał pobiegł do Rzymu i tam stanął nad katakumbami ze czcią. Tak samo, z założonymi na piersi rękami.

Jean z Paryża myślał wciąć o chlebie, lecz teraz nie jako głodomór. Wyobrażał sobie, rozdzielającym czarny chleb wśród nieprzybranych tłumów ludzi. Każdy głodny przy nim krajał bułkę chleba i jadł. On na jedzących patrzył z miłością.

(Ciąg dalszy nastąpi)



## Co mi się stało

### AMERYKA I ROSJA

Czytamy w „Time and Tide”:  
Niemal każdy po powrocie z Ameryki do Anglii doznaje ulgi. Bo Stany Zjednoczone, są krajem nużącym. Wszędzie ten sam schemat życia, zorganizowanego przez społeczeństwo — mimo ostentacyjnej pobożności — zmaturalizowane. W sposób uderzający widok tego życia amerykańskiego przypomina się — Rosja. Mimo, że w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi panuje w Rosji gospodarka pusta, technika przemysłu i rolnictwa pozostaje grubo w tyle, stopa życiowa jest bez porównania niższa — istnieje podobieństwo. I tu i tam w różny sposób dąży się do podobnych celów. Reklama zapory Tennessee przypomina reklamę Dnieprostroju; zapora stała się celem samym w sobie. I tu i tam mistyka materializmu. Jeśli te oba kraje znajdują się w konflikcie, nastąpi to raczej w wyniku podobieństw, niż różnic, raczej dlatego, iż oba dobrze się wzajemnie rozumieją, niż nie rozumieją. Ameryce udało się to, do czego dążyli bolszewicy, więc bolszewicy, gardząc Europą, mają dla Ameryki podziw i zazdrość. Zaś Amerykanie gardzą bolszewikami z powodu ich niepowodzeń technicznych, a nie z powodu praktyk terrorystycznych. Nie interesują się instytucją pracy przymusowej, lecz jej wynikami. Jak to powiedział o Rosji pewien inżynier amerykański: cóż za wspaniały reżim, w którym nigdy nie ma kłopotu z rekami do pracy!

Mimo tego pokrewieństwa jest rzeczą jasną, po której stronie stanie Zachodnia Europa. Tylko głupiec lub sowiecka marionetka może mieć co do tego odmowny pogląd. Amerykanie bowiem są ludźmi i szlachetni w instynktach i nieagresywni w zamiarach. Rosjanie — przeciwnie. Rosjanie, gdyby tylko mogli, już jutro zniszczyliby i nas i nasz sposób życia. Zresztą — jak Hitler — nie ukrywają swych pragnień. Natomiast Amerykanie są głęboko zainteresowani w naszym istnieniu i dobrobycie. Nikt na całym świecie nie ma niespokojnych snów dlatego, ponieważ Amerykanie mają bomby atomowe, każdy wie, że Amerykanie nie użyją ich w celach agresywnych. Natomiast, gdy Rosjanie posiadają bomby atomowe, wielu — i słusznie — spać będzie niespokojnie. Ze stanowiska Europy Zachodniej świat, opanowany przez Amerykę, oznacza: dalsze istnienie naszego sposobu życia i naszej kultury. W świecie zaś, opanowanym przez Rosję, istnienie byłoby tylko takie, jak u rosyjskich satelitów w Europie Wschodniej. Drobnym przykładem tego życia mieliśmy niedawno w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Gdy przemawiał Wyszyński, przedstawiciele krajów satelitarnych czuli się w obowiązku słuchania i oklaskiwania każdego mocniejszego ustępu. Ale mowa była długa i mocna i po jakimś czasie aplauz zaczął słabnąć. Cóż robi Wyszyński? Powtarza zdania, wymagające aplauzu i wpatruje się w swych klientów wytrzeszczonymi oczyma tak długo, aż ci zaczynają znów oklaskać.

Często słyszy się w Anglii, że Amerykanie są na punkcie sowieckiego straszaka histerykami. W rzeczywistości są tylko realistami. Wiedzą, że w ciągu bieżącego roku Chiny mogą wpaść w ręce komunistów, że Europa Wschodnia jest tak pod dominacją sowiecką, jak była pod okupacją niemiecką, że Europa Zachodnia może pod naciskiem sowieckim załamać się, że Wielka Brytania prowadzi w całym świecie politykę niezdecydowaną i słabą, oddając Indie na pastwę chaosu, a Bliski Wschód na pastwę konfliktów. W momencie, gdy nawet izolacjoniści nawrócili się, Amerykanie czują się w świecie izolowani. Dzięki doświadczeniom własnym z gangsterami Amerykanie, lepiej niż Anglicy, zrozumieli taktykę komunistyczną, lepiej niż Anglicy ocenili znaczenie raportu kanadyjskiego o wywiadzie sowieckim i zdają sobie sprawę z tego, że gdy nadejdzie decydujący moment, staną sami wobec świata pogrążonego w chaosie lub związanego z sowieckim reżimem, zagrożeni nadto przez wewnętrzne sabotaże.

Zaden naród w historii nie był w stosunku do innych narodów w pozycji takiej wyższości i żaden tej pozycji mniej nie wykorzystał. Wyobraźmy sobie na miejscu Ameryki Rosję. Czy ktoś przypuszcza, że Rosja oddałaby bez żadnych warunków swe nadwyżki żywności i nie uległa pokusie opanowania świata?

Jak można było zapobiec drugiej wojnie światowej w momencie, gdy Niemcy okupowały Nadrenię, tak jeszcze dziś można zapobiec wojnie rosyjsko-amerykańskiej. A to przez zmuszenie Rosji do wycofania się na wschód i przez zawarcie pokoju — jak długo Ameryka ma przewagę.



### Kościół w Gdyni

Jednym z najbardziej przejmujących wspomnień z pierwszych czasów okupacji Gdyni przez Niemców w 39 roku to obraz kościoła N. Marii Panny. Niemcy zarządzili „dobrowolne” opuszczenie miasta i wysiedlili całą ludność, z wyjątkiem Kaszubów, którzy tu mieszkali jeszcze przed wielką wojną, gdy Gdynia była małą wioską i nazywała się Gdingen. Ponieważ całe mienie musiało pozostać na miejscu (przedej lono je potem Niemcom bałtyckim, których tu zwieziono przeważnie z Łotwy), zostały także i kwiaty. Pewnie nie czas żałować róż, gdy płoną lasy! Niemniej dla ludności Gdyni nieznośna była i ta myśl, że te wszystkie troskliwie, pieczołowicie pielęgnowane rośliny pokojowe — od małych kaktusików po wielkie palmy — mają także paść ofiarą brutalnego rabunku. Jakże smutnym, a rozrzewniającym w swej odrodowej ucieczce do stóp Pocieszyckiej Straponych, był widok bezbronnym, w ciężkiej boleści pogrążonych ludzi, którzy tłumnie znosili do kościoła doniczki z domowymi roślinami. Kościół zmienił się niemal w mgnięciu oka w wielką palmarnię, a może raczej w żałobną kaplicę, a przed każdym ołtarzem barwiły się kwiaty w wazonach. Małe dzieci w rączkach dźwigały doniczki, które zdobiły jasne, słoneczne mieszkania ich rodziców, a czasem stanowiły jedyny uśmiech piękna w ubogich, robotniczych izdebkach. Dzieci żegnały się z nimi po krótkim pacierzu na stopniach ołtarza — płacząc rzewnie.

#### PO WOJNIE

W 1945 roku, zaraz po odejściu Niemców, kościół N. Marii Panny przedstawiał obraz zniszczenia i rozpaczy. Jeszcze na początku wojny, Niemcy zmienili go na punkt zborny dla rejestracji mężczyzn — jakby chwilowe więzienie. Po działaniach wojennych „brzydki spustoszenia” w całej ohydzie wyzierała ze wszystkich kątów. Kościół Serca Jezusowego został zrównany z ziemią, mniejsze lub większe uszkodzenia dotknęły również trzy pozostałe kościoły: OO. Jezuitów, OO. Franciszkanów, kościół Najświętszej Rodziny w dzielnicy robotniczej, na Grabówku, oraz uroczą, malutką kapliczkę SS. Szarytek. Dzisiaj uszkodzone kościoły są już przeważnie odremontowane, przy czym należy pod-

kresić wielką ofiarną parafian, którzy, zwłaszcza w kościele „robotniczym” na Grabówku, nie tylko datkami, lecz własnoręczną pracą przyczyniali się, jak mogli, do odbudowy. Obecnie w pełnym toku jest budowa kościoła Serca Jezusowego, na tym samym miejscu, gdzie stał przed wojną.

#### POTRZEBA NOWYCH KOŚCIOŁÓW

Brak kościołów był już i dawniej wielką bolączką Gdyni. Teraz jest nią może w większym jeszcze stopniu: tłumy ludzi stoją podczas nabożeństwa przed każdym kościołem na dworze, co stanowi wielkie udręczenie. W lecie msza św. odbywa się w kościele N. Marii Panny na obszernym placu przed świątynią, przy zamprowisowanym ołtarzu. Tuż obok przebiegają trolleybusy, ciężarówki i auta, kipi życie portowe miasta, a z dala szumi błękitny Bałtyk i stoją na redzie liczne okręty, którym błogosławi Chrystus, zstępujący na ziemię w tajemny Przejście.

#### A GO Z BAZYLIKĄ MORSKĄ?

Przed wojną Gdynia miała przystąpić do budowy wielkiej Bazyliki Morskiej. Przygotowano już plany, nagrodzono konkursowy projekt (zresztą nie najbardziej udany, z brzydkimi trzema igłami, mającymi reprezentować maszty) i spierano się długo i zaciekle o to, gdzie stanie ta Bazylika, aby była z dala — z morza — widoczna i dogodna dla wielotysięcznych rzesz wiernych. Katastrofa wojenna przerwała spory, zamierzenia i nadzieje. Obecnie sprawę trzeba odłożyć do sposobniejszej chwili: najpierw należy ukończyć budowę kościoła S. Jezusowego. W sąsiednim Gdańsku czekają na ratunek ruiny starożytnych kościołów (niedawno jeden z nich odrestaurowano). OO. Franciszkanie zwieźli już cegłę na swym pięknym Wzgórzu Focha i przy klasztorze mają zamiar budować swoją wielką Bazylikę.

Kościół Gdyni są stale przepelnione, przy czym większość wiernych to młodzież, inteligencja, robotnicy, marynarze — wszyscy równi wobec Boga, który pierwszy nauczył ludzi. Te są braćmi. — Zadają one kłam rozpowszechnianemu tak często (w powieściach) mniemaniu, że w portowym mieście nie ma miejsca dla — Boga. Pax



### Polityczne...

#### AMERYKAŃSKA REAKCJA NA ZAMACH W CZECHACH

Z inicjatywy Departamentu Stanu rządu Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji złożony w Pradze noty dyplomatyczne o treści: niemal identycznej, w której potępiły zamach, jako pozbawiający Czechosłowację ostatnich śladów ustroju demokratycznego.

Wprawdzie nota trzech mocarstw jest pierwszym tego rodzaju wspólnym potępieniem sowieckiej polityki podboju i agresji, które po drugiej wojnie światowej stawia Francję po raz 1-szy na jednej płaszczyźnie z państwami anglosaskimi, jednak politycy i zachodni zdają sobie sprawę, że protesty dyplomatyczne nie rozwiążą zagadnienia i nie zahamują sowieckiej ekspansji. Nie rozwiąże tego zagadnienia również Plan Marshalla (E.P.), o ile nie zostanie on obostrzony klauzulami natury wojskowej i politycznej.

Z komentarzy publicystów w Waszyngtonie wynika, że podobnie, jak okupacja Czechosłowacji przez Hitlera w roku 1939, tak obecny zamach stanu, musi doprowadzić do ustalenia nowych zasad współpracy między Stanami Zjednoczonymi a W. Brytanią, Francją i innymi państwami zachodniej Europy. Zdaniem Jamesa Restona, sprawodawcy politycznego dziennika NEW YORK TIMES w Waszyngtonie, kierownicy amerykańskiej polityki zagranicznej dążyć będą obecnie do zawarcia sojuszu wojskowych o charakterze paktów nieagresji i wzajemnej pomocy z Brytanią, Francją, Holandią i Belgią. Powodzenie Planu Marshalla jest uzależnione w obecnej sytuacji od uzyskania na kontynencie Europy pewnego stopnia bezpieczeństwa w sensie politycznym i woj-

skowym. Państwa Europy zachodniej będą mogły przystąpić do racjonalnej odbudowy gospodarczej jedynie wówczas, gdy będą miały gwarancje ze strony mocarstw anglosaskich, że mocarstwa te udziela im pomocy wojskowej w wypadku bezpośredniej czy pośredniej agresji sowiecko-komunistycznej.

Budowa bloku wschodniego pod auspicjami Sowietów została już ustalona. System paktów wojskowych i gospodarczych łączy państwa Europy środkowo-wschodniej w jedną całość z Sowietami. Blok zachodni, proponowany przez Ernesta Bevena, ministra spraw zagranicznych W. Brytanii, jest dopiero w stadium początkowych rozmów. Wedle zgodnej opinii obserwatorów politycznych w Waszyngtonie, zamach stanu w Pradze postawił państwa zachodu przed alternatywą, szybkiego budowania przeciwwagi w postaci bloku zachodniego, bądź też stopniowej utraty na rzecz Sowietów jednego państwa europejskiego po drugim.

Ostatnie wypadki w Finlandii, które nastąpiły natychmiast po zamachu czeskim, zaakcentowały konieczność szybkiej reakcji zachodu. Korespondencje dziennikarzy amerykańskich z Helsinek stwierdzają, że Finlandia muszona będzie do wyrażenia zgody na propozycje Stalina podpisania sojuszu wojskowego z Sowietami.

Historia się powtarza — powiedz at jeden ze znanych amerykańskich komentatorów radiowych. Długo, jak przed deśiesięciu laty, Praga padła ofiarą bezwzględnej dyktatora. Polska jest już pod bułem totalizmu następnym etapem będzie za tym Finlandia. Na zachodzie buduje się sojusz wojskowy w obronie starego kontynentu. Czyżby miał powtórzyć się także rok 1940?..

### Iskierki...

„Stawiam się poza prawo” — taki tytuł nosi książka, wydana niedawno na Zachodzie. Jej autor, Michał Koriakow, pochodzi z chłopów syberyjskich, półanalfabetów. Wychowany w wiejskim klubie w duchu antyreligijnym, brał udział w wojnie, awansując od szeregowca do kapitana, odznaczony został „Czerwoną Gwiazdą”. Był korespondentem wojennym przy 6 armii lotniczej, a ostatnio redagował w Paryżu „Nouvelles de la Patrie”, wydawane przez ambasadę sowiecką dla emigrantów rosyjskich. Wezwany do Moskwy, uciekł. W swej książce, mającej charakter bezwzględnie szczerą spowiedzi, opowiada, że mimo bezbożnego wychowania jako student literatury i historii zaczął rozumieć znaczenie religii w życiu narodu. Przewrót dokonał się na widok modłów patriarchy Sergiusza o zwycięstwo. Modły te „nadały sens wojnie i śmierci”. Koriakow marzył, że po wypędzeniu Niemców nastąpi oczyszczenie Rosji. Ciągnąc na Zachód z armią czerwoną, poznał Polskę i katolicyzm, który „zachował ją od rozkładu”. Starał się bezskutecznie o przydział do wojska polskiego. Olbrzymie wrażenie wywarło na nim nabożeństwo w Częstochowie. Spotkał tam Polaka, szofera Janka, który w wojnie widział karę Bożą. „Bóg ukarał Rosję rękami Niemców, a teraz Niemców karze rękami Rosjan”. Ale było tragedią, że naród rosyjski, który, przez zwycięstwo nad Niemcami pragnął uwolnić się od bolszewizmu, nie tylko ocalał bolszewizm, ale przyczynił się do jego rozszerzenia. Jakże inaczej byłoby, gdyby w tej wojnie Rosjanie spotkali innych przeciwników, a nie Niemców.

Prokofiew, oskarżony przez partię o komponowanie muzyki schyłkowej, ogłosił list, w którym przyznaje się do błędów, obiecuje poprawę i dziękuje partii za wskazanie mu właściwej drogi.

Pogłoski o odprężeniu w stosunkach amerykańsko-sowieckich rozważa „Libre Belgique”, konkludując: Rosja potrzebuje kilkuletniego rozejmu. Jeżeli Stany Zjednoczone udziela takiego rozejmu będzie się to równało zwycięstwu Rosji.

W Ankarze attache kulturalny poselstwa sowieckiego, odwołany do Moskwy, zwrócił się do rządu tureckiego o przyznanie mu prawa azylu.

Podczas kampanii wrześniowej Niemcy spalili w Polsce 55 miasteczek i 475 wsi, nie znajdujących się na terenie bezpośrednich działań bojowych.

Mundur, który nosił Hitler podczas zamachu 20 lipca 1940, a to bluzy i czarne spodnie, pokrwawione i poszarpane przy wybuchu bomby, spalono w tajemnicy 27 sierpnia 1947, by uniknąć powstania nazistowskiej relikwii.

Norweski rząd emigracyjny w Londynie otrzymał ze strony komisji parlamentarnej absolutorium z działalności za okres od 7. VI. 1940 r. do 25. VI. 1945 r. Uchwala komisji stwierdza, że rząd dobrze zasłużył się krajowi. Szczególnie doniosły był fakt, iż rząd wraz z królem tworzył legalną kontynuację władzy i reprezentację państwa. Twarda postawa, zajęta przez rząd emigracyjny w okresie toczących się w Norwegii rokowań z Niemcami, jest szczególną zasługą rządu.

W Chinach wojska rządowe kontrolują jeszcze 77 procent powierzchni kraju i 71 procent ludności (316 na 450 milionów). Ale sytuacja jest poważna, armia i administracja zdemoralizowane. Wg „N. Y. Herald Tribune”, prestiż U. S. A. w Chinach spada. Pozycja USA, jest trudna i niewdzięczna. Stany Zjednoczone muszą, choć bez przekonania, popierać centralny rząd chiński. Propaganda komunistyczna, głosząca, że Ameryka działa w celach egoistycznych i imperialistycznych, zdobywa posuch szczególnie wśród inteligencji chińskiej. Przeciwdziałanie tej propagandzie jest słabe, bo po redukcjach, dokonanych przez Kongres, budżet na służbę Informacyjną U. S. A. w Chinach wynosi zaledwie 267 tysięcy dolarów, a cały personel składa się z 15 Amerykanów i 76 Chińczyków. Znacznie skuteczniej pracują Anglicy, a najowocniej Sowiety. Tłumaczona na język chiński literatura rosyjska odgrywa coraz poważniejszą rolę.

Do klasztoru kartuzów w Maraflores wstąpił b. admirał hiszpański Montojo z synowcem swoim Ignacym, który dotąd był księdzem świeckim. Równocześnie z nimi został kartuzem o. Tomasz Moore, benedyktyn, który był profesorem katolickiego uniwersytetu w Waszyngtonie, a przyjechał do Hiszpanii z naukowymi odczytami. Jest on pierwszym obywatelem amerykańskim, który wstąpił do kartuskiego zakonu.

Stanisława HULANICKA

B.D.I.C

1 LIST Z ALGERU

## OJCIEC DE FOUCAULD

**W ŚRODOWISKACH** katolickich Algeru Ojciec de Foucauld jest aktualnością i, jeżeli tak wolno powiedzieć, wedetą. Proces beatyfikacyjny w Rzymie wzmaga jeszcze zainteresowanie, jakie budzą książki o nim, starające się odtworzyć jego postać, dać syntezę jego życia. Karol de Foucauld bogactwem swojej psychiki rozsada ramy określić. Życie jego podzielić można na trzy, krańcowo różne okresy.

W pierwszym okresie Karol de Foucauld bawi się i używa życia, w drugim poważnie pracuje, w trzecim dąży do doskonałości. W drugiej epoce jest wojskowym i eksploratorem w Maroku, w trzeciej zakonnikiem i ascetą.

W książce swojej „L'Appel des Armes” Ernest Psichari pisat, że wojskowi i zakonnicy tworzą jakby dwa pokrewne zgromadzenia. Wspólnym ich hasłem jest: poświęcenie, dyscyplina, służba ideałowi, umiłowanie ideału. Ideałem pierwszych jest ziemska ojczyzna, drugich — niebieska.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności — spośród coraz mniej licznych osobistości, które znały Ojca de Foucauld — danym mi było poznać w Afryce 2-ech świadków jego życia, każdej z głównych jego epok. Świadcami tymi byli: wojskowy, wyższy oficer i zakonnik, przełożony Ojców Białych.

## OD STRASBURGA DO TAMANHASETU

Przypomnijmy sobie główne etapy w życiu Karola de Foucauld. Urodzony w Strasburgu (15 września 1858 r.), nie Alzatyk, należy do starego, szlacheckiego i rycerskiego rodu z Berigord (daleki jego przodek brał udział w wyprawie krzyżowej przy boku króla Ludwika Świętego). Mając lat 14, jako uczeń liceum w Nancy, traci wiarę (1872); od 1876 do 1880 w wojskowej wyższej szkole w Saint-Cyr, w szkole kawalerii w Saumur i w Pont-a-Mousson znany jest ze swej elegancji, rozrzutności i hulanki, które sprawiały, że mu nieustannie wypowiadano mieszkanie. Ale był też humanistą, rozmiałowany w literaturze grecko-rzymskiej i artystą, lubiącym szkicować obserwowane w czasie samotnych spacerów widoki.

Z pułkiem huzarów, w którym jest porucznikiem, de Foucauld wyjeżdża do Algeru; wkrótce następuje zatarg z wojskowymi władzami (cherchez la

femme). Młody człowiek, podaje się do dymisji, powraca do Francji.

Ale przychodzi wiadomość o powstaniu w południowej prowincji Oranu. Karol de Foucauld prosi o powrót, żeby wraz ze swoim pułkiem dzielić niebezpieczeństwo i trudy. Ten dobrowolny akt ofiarny zamyka pierwszy okres życia, staje u progu drugiego, który ma zupełnie inne, i już surowe oblicze.

Afryka, widziana po raz drugi, natchnie go pragnieniem poznania kraju dla celów geograficznych, strategicznych i politycznych, dla służenia Francji. Nie jako wojskowy, ale w przebraniu, uchodząc najpierw za rabina, później za mahometanina, narażając się nie tylko na wielkie niewygody, ale na codziennie czatujące niebezpieczeństwo, 24-letni eksplorator przebył olbrzymią przestrzeń Maroka: do znanych już 689 kilometrów kraju, które nowym poddał badaniom, dodał 2250 kilometrów, przez siebie poznanych i opisanych w dziele „Reconnaissance au Maroc”. Rok trwał ta wyprawa (1883-84), wykreślająca drogę od Tangeru na północy przez Tetuan, Fez, Taza i cały średni Atlas do, na zachodzie położonego, Mogadoru i Agadiru, i do Tisintu na południu. W powrotnej drodze inne punkty zostały wciągnięte do map i opisów.

Nierozważny, uczuciowy węzeł został zadzierżniony pomiędzy Karolem de Foucauld i Afryką. Powraca więc znów do niej w 1885, ażeby porównać oazy Maroka z osiedlami na Saharze w południowej Algerii i Tunisie. Zwiedza La quat, Gardaje, El-Golea (gdzie w kilka dziesiątków lat później stanie jego grób). W Uargli przyjmuje go naczelnik posterunku wojskowego — porucznik Cauvet.

W tej drugiej pielgrzymce po Afryce zaznaczyło się upodobanie Karola de Foucauld do samotności. Niejednokrotnie opuszczał mały orszak, który mu towarzyszył, wyrzedzając go o dwa dni drogi, zagłębiał się sam w pustynię, prawie bez żywności, śpiąc pod gołym niebem, na piasku, z siedłem pod głową.

Dokonało się interesujące przeobrażenie wewnętrzne i fizyczne. Dzieckiem będąc i młodzieńcem, Karol de Foucauld odznaczał się tuszą: warz była nalana, ruchy ociężałe, lubił ży-

cie wygodne, wolne od wysiłku, prawie zniewieściałe. Po drugim pobyciu w Afryce zrodziła się, poparta żelazną wolą, jakaś żądza walki z sobą, łamania się, wydobycia maksimum wewnętrznej energii, której odpowiadać będzie coraz bardziej ascetyczna postać.

Prace Karola de Foucauld „Reconnaissance au Maroc” i „Itineraire au Maroc” zdobyły sobie rozgłos w kołach uczonych i wojskowych; jego zaś nie naukowe, ale religijne zagadnienia pochłaniają. Druga księga życia zamyka się cicho, na trzeciej rysuje się ogromny znak krzyża. 1886 — **nawrócenie**. Z nim związane jest imię ks. Huvelin, przyjaciela całej rodziny de Foucauld, niewątpliwie mistyka, uważanego przez ludzi, znających go bliżej, za świętego.

Cztery lata Karol de Foucauld szuka swojej drogi, swego powołania. Na koniec wstępuje do Trapistów (1890-1896). Ale znana ze swej surowości reguła nie zaspakajała tej potrzeby zupełnej, całkowitej ofiary z siebie, jaka w nim była, ani potrzeby samotnego, wewnętrznego życia; za zgodą przełożonych opuszcza klasztor Trapistów, po siedmiu latach zakonnego życia. Otwierają się przed nim nieskończone perspektywy samotnej duchowej drogi, skalista ścieżka, która go zawiedzie na wyżyny Tamanhasetu.

Trzyletni pobyt w Ziemi św. (1897-1900) w największym ubóstwie, jako posługacz Sióstr Klarysek w Nazaret, jest wyższym stopniem ascetycznego i mistycznego życia, zapoczątkowanego u Trapistów; po wyświęceniu na księdza we Francji, rozpoczyna się dla Ojca de Foucauld okres misjonarskiej pracy, której polem działania będzie Afryka. Pierwszym jej etapem jest: Beni-Abbes (1901-1903): „...zanieść Przenajświętszy Sakrament na Saharę... dalej, niż to prawdopodobnie uczynionym było kiedykolwiek, w każdym razie nigdy od czasów św. Augustyna” (List do kuzynki p. de Bondy).

Jest kapelanem garnizonu w Beni-Abbes, jedynym kapłanem w promieniu 40 km. Po dokonaniu z pułk. Lapperriném podróży rekonesansowej (1904-5) w kraju Tuaregów i pobyciu w In-Salah, osiedla się o 700 km, na południe od tej osady w Tamanhasecie, po-

śród garstki osiadłej ludności i koczowniczych Tuaregów. Odąd życie Ojca de Foucauld upływa pomiędzy Beni-Abbes i Tamanhasetem; w 1911 r. powstaje, dzięki jego staraniom i własnoręcznej pracy, bór (schronisko) o 50 — 60 km. od wioski Tamanhaset, na wyżynach Asekremu, liczącego 2800 m. wysokości. Droga automobilowa pomiędzy wioską i bórzem, przeprowadzona dopiero po śmierci misjonarza, zatrzymuje się u podnóża góry. Dalej wiedzie kręta ścieżka, nareklesiona przez Ojca de Foucauld.

W 1916 r., o 450 km. od Tamanhasetu, na granicy Trypolitańskiej fanatyczna sekta Senusistów buntuje się. Pograniczna straż francuska ze zmienionym powołaniem stawia im czoła. Ojciec de Foucauld, świadomy niebezpieczeństwa, buduje nieco bliżej Tamanhasetu obronny bór, z czterema wieżami i 2-metrowej szerokości rowem, który mógłby być dla spokojnej ludności schronieniem w razie napadu rabusiów. Jest jednak optymistą; 1-go grudnia, w dniu swojej śmierci, zapisuje w notatniku, że na Saharze panuje spokój. Był zawsze dobrze o wszelkich ruchach powiadomiony, ale tym razem nie wiedział, że horda Senusistów przedarła się do Tamanhasetu, obrabowała mieszkańców; część tej bandy wyruszyła do boru, spóźdzając się znaleźć tam broń i żywność. Należący do osiadłych Harratinów (którzy są arabsko-murzyńskiego pochodzenia, ale nie mają murzyńskich rysów, pomimo czarnej cery) El Modani og Soba, podjął się im przewodniczyć i zdradzić misjonarza, który go lubił i leczył w czasie choroby. Kiedy zastukano do drzwi i oznajmiono, że przybył goniec z listami ojciec de Foucauld uchylił drzwi. Rabusie wy-ciągnęli go na podwórko, związali mu ręce i wrzucili do rowu. Zakonnik szepotał modlitwę. Ukazanie się dwóch meharystów (jeźdźcy na wielbłądach „zandarmeria pustyni”), przybywających z twierdzy Fort-Motwiliński, stało się hasłem egzekucji. Pilnujący ojca de Foucauld 15-letni Arab przyłożył mu łufę strzelby do głowy. Kula wyszła przez lewe oko.

W liście do znajomego (p. Massignon) z tego samego dnia ojciec de Foucauld pisał, że trzeba dawać „przykład ofiarności i poświęcenia”. Było to niejako ostatnie słowo jego duchowego testamentu

(Ciąg dalszy) (4)

Więc jak na komendę, wielkim głosem, niby pięć galijskich kogutów do chóru, gdaknęli:

— En avant...

Anglicy zdębieli po raz wtóry, tym razem wszyscy, i ta jedna chwila zdęwienia skutki miała fatalne. Wspólnie nacierający Polacy i Francuzi dwoili się, troili wprost w czynne walecznym. Tumult stał się jeszcze większy, bo dotychczas siepano się milczkiem, postępując jeno, jak przy rzetelnej młocce, a teraz chóralnie a w niebogłosie rozlegało się naprzemian francuskie: „Vive la Pologne!” i polskie: „Wiwa! frans.”. Po rycersku sobie poczynali, więc i byli względem siebie rycerscy.

I stała się rzecz niewytłumaczalna — przynajmniej dla tych, którzy gromadzili się przy owych kręconych schodach na dole i z najwyższym zajęciem słuchali napaosow. ocnouzacyen z gory. Oto nagle zbiegł stamtąd czerwony spotniały Arglik, bez czapki, z odpiętymi naramiennikami, podobnym przez to do podrygujących skrzydełek. Upadł przed gapianami na kolana, porwał się z klęczek, na pytanie, co jest, machnął beznadziejnie ręką i uciekł na ulicę. Za nim — drugi, trzeci, czwarty, aż do ostatniego. Niektórzy zjeżdżali głową na dół, pierśią po schodach, a ich łokcie i kolana, zaczepiając się po kolei o 47 deszczułkowych stopni, wyębniwały na nich jakoby długą gamę z jednostajnego trylu się składającą. Inni podróżowali siedząc: ci mieli zapewne złudzenie, iż zażywają jazdy w jakim Luna Parku po „diabelskiej” drabinie kołującej. Wyraz oblicza wojowników staczających się bez żadnej przerwy, jeden po drugim, był dostatecznie ogłupiały, a czasami do takiego stopnia wprost głupi, iż zebrani koło schodów każdego witali szalonym wybuchem śmiechu. Ostatni zsunął się rudy Dżek, a raczej zleciał, koziołkując przez miedzianowłosą głowę.

Eugeniusz Małaczewski

# WIELKA BITWA NARODÓW HUMORESKA

z rozwartą paszczą na podobieństwo ryby, wyrzuconej z niewodu. A skoro znalazł się na dole — jednym susem wyskoczył na ulicę. Bo też i czasu do stracenia nie miał. Nadeptywali mu na pięty zbrojni nogami od stołków. Maciuś ze Śmigłą i pięciu niebieskich Francuzów, wszyscy w natchnionym rozlataniu rąk, zlanii potem, ochrypli, ale ryczący głosem strasznym: „Naprzód!” i „En avant!” I wytoczyli się na ulicę jak burza, w pościgu za uciekającymi.

Tam Anglicy czekali już. Jedni formowali lyraliere. Rozważniejsi zbroili się, łamiąc gwałtownie pobliskie szlachety, gdyż przekonali się na własnej obitej skórze, jak decydującym czynnikiem w wojnie jest przedewszystkiem techniczna jej strona: broń — lepsza lub gorsza od broni nieprzyjaciela. Hałaburda swoją armię również uszykował do boju i chciano się już prac w dalszym ciągu.

Jakiby to wszystko miało koniec — homerowska nawet wyobraźnia powiedziała: pas, — gdyby znowu nie coś zgola nieprzewidzianego.

Oto w zaśniętej po okna domów ulicy zaczerpnął patrol, mniej więcej z ludźmi dwudziestu, ubranych po marynarsku,

zbrojnych w karabinki bez bagnetów. Po deszli bliżej i przywoła ich zawołał:

— Ej tam, śmirrrrrnaaa! Katoryje tut palaki — wychadi!

Był to patrolujący miasto oddział marynarzy moskiewskich, którzy, zdradziwszy się nowopowstałemu Rządowi Rosji Północnej za angielski żołąd i nieodzowny „jam”. Gospodarz knajpy doniósł im o awanturnie, a że komendant patrolu miał z Hałaburdą o tę samą Anisję osobiste porachunki, więc przymaszerowali pośpiesznie.

— „Polaki” nie mieli wygodnej rąki przyznawać się do obecności: wskutek tego marynarz zawołał ponownie: — Katoryj tut Gałaburda? Skazano tiebie — wychadi. Isz ty jowo — złowriednyj lach!...

Naraz mu się wydało, że „złowriednyj lach” jest tuż koło niego. Pomyłki winien był pewien Anglik, z tegiej figury i sposobu noszenia się podobny do Maciusia Mundur na obu jednakowy czynił po nocny podobieństwo — pierwszej chwili nie do odróżnienia. Uradowany Moskal ułapił ofiarę swej pomyłki za kołnierz i, oy dokładniej przekonany się co do tożsamo-

ci osoby, pociągnął ją, pomimo oporu, pod gazową latarnię.

Jak się rzekło wyżej, Hałaburda był w myśleniu chłop lotny. W lot więc rozważył nową sytuację i zrozumiał jedno: wobec obrazy Anglika, należy wplątać wszystkich do bójki z Moskalami. Jak się dobrze uda, to za jednym zamachem da się nauczkę i Moskałom, a „jak będzie z tego guzik (myślał Maciuś) no... to się przepiecznie da nura, a durnie niech sobie potem lby porozwalają”. I w nagłym natchnieniu rzucił się naprzód (zbytnie się jednak nie zapalażowując) i krzyknął głosem okropnym:

England forward!!!

Az się przeraził skutku, jaki tym wywołał. Anglicy, powtórzywszy okrzyk, zwartą masą wpadli na patrol, jak jeden mąż. Francuzi, przez właściwą sobie rozważę nia ufając swej dotychczasowej broni wyłamali dla pewności po szlachecie i ruszyli również. Zasię Hałaburda (który nagle zmienił pierwotny zamiar wycofania się cichaczem) objął nad całą konicją dowództwo naczelné. „Pocz sobie, a ja sobie” — przewinęło mu się przez myśl.

Prócz Polaków nikt nie rozumiał, czego żąda komendant patrolu. Widziano tylko fakt: Moskal ułapił za kark żołnierza Wielkiej Brytanii! odważył się na coś tak potwornie zuchwałego. Wprawdzie i on był sojusznikiem, ale właściwie to nie bardzo go odróżniano od bolszewika, przeciw któremu wespół z nimi, Anglikami, walczył. Dla nich bo każdy Moskal należał do innej, jak gdyby nie białej rasy. I zadrasnięta do żywego ambicja zdobywców świata, ludzi wielkiej białej rasy, pogodziła ich z niedawnym wrogiem i wszystkich razem popchnęła żywiołowo przeciw wspólnemu niebezpieczeństwu, grożącemu od rasy niższej.

(Dokończenie nastąpi)

# Jubileusz 150-lecia diecezji warszawskiej

W 1948 roku upływa 150 lat, jak Papież Pius VI., przebywając w klasztorze Kartuzów pod Florencją, ogłosił światu bullę, dnia 16 października 1798 roku, ustanawiając diecezję warszawską.

Było to wydarzenie o wielkim znaczeniu. Stolica bowiem Polski, wraz z najbliższymi okolicami podwarszawskimi, czyli tzw. dotąd archidiecezja warszawska, albo mazowiecka, stała się od czasu organizacyjną Kościoła powszechnego, z własnym ordynariuszem na czele, wprost bezpośrednio podległym papieżowi.

Mówi to wiele o szczególnej trosce Stolicy Apostolskiej w stosunku do Warszawy, która w czasach porobiorczych nie przestała odgrywać roli serca narodu polskiego, tym bardziej bijącego tętnem życia w okresie ucisku i niewoli, im więcej nieszczęść uderzało w Polskę.

Warszawa do owego momentu wyniesienia na stopień diecezji podlegała jurysdykcji biskupów poznańskich, którzy zdawali sobie sprawę oddawna ze znaczenia i powagi podległej im stolicy polskiej i dlatego od blisko 100 lat tytułowali się biskupami poznańskimi i warszawskimi.

Ale to jeszcze niczego nie mówiło o koniecznym utworzeniu diecezji warszawskiej. Dopiero bulla papieska Piusa VI określiła wyraźnie pozycję Warszawy w Kościele katolickim w Polsce.

Trzeba podkreślić, że wydał tę bullę papież Pius VI, który jeden jedyny z ówczesnych czołowych postaci Europy śmiało potępił, jako akt nieetyczny w polityce światowej, rozbiory Polski.

Już w kolebki powstania diecezji warszawskiej swiała myśl unii Gniezna z Warszawą. Zanim jeszcze Rzym wypowiedział swoje zdanie na temat utworzenia diecezji warszawskiej, już prymas Michał Poniatowski zabiegał o połączenie Warszawy z Gniezmem w osobie wspólnego ordynariusza. Następny arcybiskup gnieźnieński, Ignacy Krasicki, zaraz po rozbiorach Polski o to samo zabiegał u Stolicy Apostolskiej. Wreszcie III-ci z kolei arcybiskup gnieźnieński, Ignacy Raczyński, także same starania robił już po akcie kanonicznego utworzenia diecezji warszawskiej, a nawet unię Gniezna z Warszawą w praktyce przeprowadził za czasów Księstwa Warszawskiego.

I byłaby to próba utrwalona raz na zawsze, gdyby nie rozbiór Księstwa Warszawskiego i w następstwie odłączenie Wielkopolski z Gniezmem pod panowanie pruskie. Wówczas Gniezno połączyło się z unią z Poznaniem, nie mogąc z powodu rozbiorów Polski pozostać w unii z Warszawą.

Realizatorem tej idei historycznej okazał się dopiero obecny Prymas Polski, Jego Eminencja Ks. Kardynał August Hlond. To, czego nie danym było w historii trzem poprzednikom na stolicy św. Wojciecha skutecznie, to wykonał dzisiaj Arcybiskup Gnieźnieński i Warszawski.

Niejednego zdziwi, że stosunkowo tak późno Warszawa otrzymała swoją organizację diecezjalną.

Otóż, według najstarszych notatek archiwalnych, przed oficjalnym przyjęciem chrześcijaństwa przez Mieszka I, chrześcijaństwo na Mazowszu było bardzo silnie rozwinięte, z językiem liturgicznym słowiańskim, tylko o charakterze samodzielnym, jeszcze nie zdecydowanym, czy pójść pod względem organizacyjnym za Rzymem, czy też za Konstantynopolem. Nawet i wtedy, gdy za Bolesława Chrobrego powstało arcybiskupstwo i metropolia w Gnieźnie, Mazowsze było jeszcze nie zdecydowane pod względem organizacji chrześcijaństwa, na którą stronę ma się przechylić. Niezawodnie, istniała tu na Mazowszu z wędrownym metropolitą druga metropolia chrześcijaństwa w Polsce, ale obrządku słowiańskiego. Kilku bisku-

pów z prawej strony Wisły również do niej należało.

Dopiero król Bolesław Śmiały sprawę organizacji chrześcijaństwa na Mazowszu rozstrzygnął tak, jak ona pozostała aż do rozbiorów Polski i do utworzenia odrębnej diecezji warszawskiej. A mianowicie, monarcha ten dla współczesnego Mazowsza założył i uposażył za aprobatą papieską biskupstwo zachodniego obrządku w Płocku, południowe Mazowsze z Warszawą i Czerskiem oddał, celem późniejszego zorganizowania nowej diecezji, biskupom poznańskim, a zachodnie Mazowsze oddał, celem również zorganizowania III-ciej diecezji obrządku zachodniego na Mazowszu, arcybiskupom gnieźnieńskim.

Biskupi poznańscy stopniowo, jak pamięć na Mazowszu o obrządku słowiańskim zamierała, zorga-

nizowali archidiecezję czerską, czyli późniejszy warszawski, albo inaczej zwany mazowiecki i ten administracyjnie włączyli do diecezji poznańskiej.

Arcybiskupi zaś gnieźnieńscy zorganizowali na zachodnim Mazowszu t. zw. archidiecezję łowicką i również go włączyli administracyjnie do swojej archidiecezji gnieźnieńskiej.

Skoro Warszawa z biegiem historii nabierała coraz większego znaczenia w Polsce, stan, wytworzony już wiekami historii, utrzymał się aż do rozbiorów Polski. Biskup poznański mieszkał w Warszawie, jako ordynariusz miejscowy, arcybiskup zaś gnieźnieński rezydował w stolicy Polski, jako jej metropolita i prymas Kościoła polskiego przy centralnych władzach Rzeczypospolitej.

Utworzenie przeto odrębnej diecezji warszawskiej w 1798 roku nie było bynajmniej wymierzone przeciwko interesom arcybiskupów gnieźnieńskich. Lecz, owszem, wydarzenie to następczo im okazyje stworzenia, wygodnej dla ich posłannictwa dziejowego, unii Warszawy z Gniezmem, na równi z połączonej osobą wspólnego arcybiskupa diecezji. Gniezno posiadało prymat historyczny starszeństwa, Warszawa zdobyła w ciągu wieków wśród innych miast polskich prymat aktualnego znaczenia i powagi, jako serce narodu polskiego.

Z okazji więc dzisiejszej unii Gniezna z Warszawą, tym godniej wypada nam uczcić wspomnieniem przypadający w 1948 roku jubileusz 150-lecia utworzenia diecezji stołecznej w Polsce. W. K.

## LIST otwarty do pana Ministra sprawiedliwości

(Dokończenie ze str. 3)

swoją ofiarę. Nim skończył, kobieta przestała się ruszać. Mimo, że w owym czasie pełno było martwych ciał w obozie każdego dnia, okrucieństwo Webera wstrząsnęło nami szczególnie.

Otóż w czasie mojego zeznania, przy pierwszych słowach na temat tego wydarzenia, Weber się uniósł. Bo on to bicie pamięta. Lecz gdy przez omyłkę zamiast nazwiska Weber powiedziałam Wagner, spoczął z uśmiechem zadowolenia.

Weber w czasie swojego szefostwa używał ciężkiego kija. Pracowałam w ten czas przez kilka dni przy obieraniu ziemniaków. Praca kończyła się czasem po północy, żeby o czwartej z rana zacząć się znowu. Mimo to nie nadążaliśmy, obóz rósł, tysiące więźniów szybko wielokrotniały. Poza tym były wśród pracujących chore na biegunkę, wszystkie miałyśmy już tyfus plamisty, z którym nie chciałyśmy iść na „rewir”, było bardzo wiele starych Jugosławianek i Polek zarówno z Warszawy jak z lubelskiego i z kieleckiego zagnanych. Praca nie szła. Wówczas Weber zarządził „sport”. Stał w drzwiach kuchni, trzymając wysoko wznieśioną łaskę. Trzeba było wybiec na dwór i biegiem okrażać kuchnię niekończąc się ilość razy, a on bił. Po ogólnych głowach, po zgarbionych plecach, po ramionach i bosych nogach.

Wyrazić tego nie można, czym było Birkenau dzięki takim jak Weber. Wszystko cokolwiek się mówi, to epizody niezwiązane, niezrozumiałe. Słowa, słowa, słowa.

W czasie mojego zeznania przeżyłam moment zwątpienia, niechęci i upokorzenia. A po ogłoszeniu wyroku zrozumiałam, że zeznawanie przed sądem na temat zbrodniarzy wojennych jest wysiłkiem bezcelowym.

Proszę więc Pana Ministra o zwolnienie mnie na przyszłość z obowiązku świadczenia przed Najwyższym Trybunałem Narodowym.

Nie mogę więcej razy stanąć przed sądem jako świadek, ponieważ moim pragnieniem jest wejść na salę rozpraw z bronią w zanadrzu i użyć broni przeciwko oskarżonym, jakiegokolwiek pociągnięto by to następstwa.

Nie wolno mi zapomnieć o tysiącach moich współtowarzyszach, na których śmierć patrzyłam. I nie zapomnę, żadne paragrafy ani ich interpretacja nie wpłyną na to.

Gdyby zastosować metodę algebraiczną, zobaczylibyśmy, że na każdego SS-mana przypadały tysiące (jeżeli nie dziesiątki tysięcy) zamordowanych. Kto jest odpowiedzialny za ich śmierć? Czy jest choćby jeden wśród oskarżonych, który by nie był winien śmierci?

Sąd zastosował prostą metodę: karę ponosi ten, komu winę udowodniono; komu zaś winy nie udowodniono — został wypuszczony na wolność. Gdyby więc hitlerowcom udało się wyniszczyć nas wszystkich, bez reszty, czy wówczas wobec braku świadków zostałoby uniewinnieni?

Tu przytoczę epizod, jakich pełen był każdy dzień w obozie. Wspominałam w „Dymach nad Birkenau” grupę najmłodszych chłopców z powstania warszawskiego. Blokowym ich był równoczesny blokowy „Strafkommando” volksdeutsch, podobno bardzo zły człowiek. Ale dla tych dzieci — nie wiadomo czemu — okazał się dobry i troskliwy. Interesowałam się ich dalszymi losami. Podczas

pieszej ewakuacji Oświęcimia blokowy otoczył ich opieką, czuwał nad nimi w marszu i całą grupę doprowadził szczęśliwie do Buchenwaldu. Tu jednak hitlerowcy oddali dzieci do krematorium.

Gdzie jest sprawca tego zbrodnictwa czynu? Czy nie może się zdarzyć, że wśród uniewinnionych znajdzie się ten, który spalił najbardziej bohaterkie dzieło naszej stolicy? Czyżby okupant wygubił w nas najwyższe instynkty ludzkie, że go nie karzemy za śmierć naszych dzieci?

Spróbujmy sobie w wyobraźni odwrócić sytuację. Przedstawmy sobie, że Niemcy wymierzają sprawiedliwość polskiej załodze obozu, w którym zginęły tysiące Niemców w warunkach takich w jakich my ginęliśmy w Oświęcimiu. Wiemy — tego nikt z nas nie mógł jeszcze zapomnieć — co umiemy robić z ludźmi uznawanymi za wrogów. Nie tylko całe rodziny oskarżonych, ale całe wsie, gdzie się oskarżony ukrywał, słyby na wiolecienną mękę — bez procesu, bez wyroku, bez określenia terminu kary — zur Vernichtung.

Piszemy historię. Historia wykaże, że Anglosasi będą płacić za swoją nadmierną pobłażliwość wobec hitlerowców. Lecz my płacić będziemy dziesięciokrotnie za każdą omyłkę.

Hitlerowcy w stosunku do nas zmodyfikowali prawo, wprowadzając odpowiedzialność zbiorową. Za jedną kobietę, która źle stanęła na apel, musiało kłęczć godzinami kilkanaście tysięcy, trzymając kamienie we wznieśionych rękach. Nie mogą o nich zapomnieć, one tam pozostały, ich cienie kłęczą pomiędzy pustymi barakami, ich wzniezione ręce czekają sprawiedliwości.

Miną zapewne lata, nim ukażą się w druku pamiętniki lekarzy więźniów Oświęcimia, bo lekarze ci nie mają dziś czasu na pisanie. Wtedy stanie się zrozumiałe, czym był Oświęcim. Książki napisane na ten temat dotychczas są bardzo obrazem obozu koncentracyjnego, to są ścięci pojedynczych ludzi a nie historia niszczonych tam narodów. Ale pamiętniki ukażą się zapóźno, gdy już wyrok zapadnie.

Co to jest piętnaście lat więzienia?

Dla nas, więźniów, każda minuta w Oświęcimiu groziła wielopostaciową śmiercią. Dla nas nie stanowi żadnej rekompensaty fakt, że hitlerowcy będą siedzieć w więzieniu, o którym my będąc za drzwiami, marzyliśmy, żeby się w nim z powrotem znaleźć. Nie jestem zupełnie spokojna o to, że Orłowska lub Weber nie powrócą w szeregi niszczycieli ludzkości.

Panie Ministrze Sprawiedliwości? To co piszę, czynię pod dwoma impulsami: pierwszym, to zawsze żywe poczucie solidarności z ludźmi, którzy zginęli w Oświęcimiu, drugi, to lęk o pokolenie następne. Obawiam się, że zanim odrastająca od ziemi generacja stanie się ludźmi dorosłymi, Niemcy będą mieli dość siły, żeby ją zdeptać. Nie wołam o sprawiedliwość. Mój list nie jest wypowiedzeniem posłuszeństwa Najwyższemu Czynnikowi Sprawiedliwości w Państwie. Swoją pracą i twórczością służyć będą nadal sprawie, która w moim życiu stała się najważniejszą.

Lecz niech nie muszę stawać już przed sądem. Niech świadczą miliony zamordowanych, niech świadczy cisza Oświęcimia.

Wyrok, który zapadł ostatnio w Krakowie, budzi wśród nas, więźniów myśl, że słuszniej było iść jak uczyniło wielu zrozpaczonych, nocą na druty i zginąć wskutek porażenia prądem, niż wrócić do życia, by stać się szermierzem sprawy przegranej.

W imieniu tych, którzy już nie mogą mówić, bo leżą na łożach śmierci i w imieniu tych, których kości do dnia dzisiejszego bieleją i długo jeszcze bieleć będą na polach wokół Birkenau, wnoszę protest przeciwko temu wyrokowi. Wnoszę protest w imieniu sierot, których matki i ojcowie nie powrócili z obozów koncentracyjnych, żeby mogli dziś świadczyć. Wnoszę protest w imieniu więźniów wszystkich narodowości niszczonych w komorach gazowych. Wnoszę protest w imieniu niemowląt, których nikt nie zna, bo nie miały nawet imienia tylko numer.

SEWERYNA SZMAGLEWSKA

### Chrześcijański Parlament Opinii Społecznej

## POLSKIE SERCE WE FRANCJI

Aulnay s. Bois, dn. 22.2.48.

Wielebny Księżę Redaktorze!

Piszę w związku z artykułem, jaki się ukazał w „Polsce Wiernej”, dnia 22 lutego, pod tytułem: „Zwycięzcy bez broni!” (Bałta).

Jeżeli woła na twórcę takie pismo, jak „Polska Wierna”, musi to być prawda, a równocześnie rękojmnia, że zbiorowa nasza samopomoc nie minie się z celem, jak to zwykle w takich wypadkach bywa.

Wiem, co to głód, co to nędza. Doświadczym jej bowiem aż nadto na sobie. I dziś, kiedy jako tako zarabiam stolarką, stoję do apelu.

W porozumieniu z moją żoną możemy na razie przyjąć dwie akademickie, powiedzmy przez kilka dni. A

trochę później nawet na kilka tygodni. Jeżeli to jest możliwe, to już od przyszłej niedzieli. Jeżeli by zaszła potrzeba, mogę przyjechać po nie do Paryża, albo będę czekał o umówionej godzinie w umówionym miejscu.

Jestem Wam znany. Brałem ślub w Kościele Polskim w Paryżu. Biłem się w armii gen. Sikorskiego.

Oczekując rychłej odpowiedzi i przychylnego załatwienia mojej prośby, już z góry dziękuję za te miłe chwile, które spędzę razem z moją rodziną w otoczeniu naszych dzielnych akademików.

Niech Bóg wspomaga Waszą pożyteczną akcją!

W. ŁEKOWSKI

# Francja

## NAUKI REKOLEKCYJNE W KOŚCIELE POLSKIM W PARYŻU

W Palmową, Niedzielę na Górskich Żalach o godzinie 15.30 Ks. Rektor Kazimierz Kwaśny wygłosi pierwszą naukę rekolekcyjną w Kościele Polskim w Paryżu. W poniedziałek, wtorek i środę Wielkiego Tygodnia nauki zostaną wygłoszone o godzinie 20.30.

W związku z rozpoczętym okresem spowiedzi św. wielkanocnej przypomina się, że w Kościele Polskim w Paryżu można się spowiadać codziennie podczas Mszy świętych od 6.30 do 8.30 oraz w soboty od 5-tej do 7-tej popołudniu.

## OFIARY Na Fundusz Prasowy

### „Polski Wiernej“

- P. Kierszkowska w imieniu Stow. Młodzieży Pol. Żeńskiej w La Saule ..... 500 fr.
- i wzywa: Kat. Stow. Mł. Pol. Męskiej w La Saule do złożenia ofiary na Fund. Pras. „Polski Wiernej“.
- P. Akselrad Józef z polecenia Ks. Kirschke'go ..... 1440 fr.
- P. Wiśniewski Roman — członek Tow. Św. Barbary i wiceprezes K.P.H. Okręgu I. z Lens składa ..... 250 fr.
- i wzywa do dalszego kucia ogniw: p. Siakowskiego, wiceprezesa Stow. Mężów Katolickich z Lens XII., p. Kujawskiego — prezesa Tow. Św. Barbary z Lens II. oraz p. Woźnicę — sekr. K.P.H. z Lens II.
- P. Kozal Feliks — wiceprzewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego we Francji składa i wzywa do dalszych ofiar: p. Dr. Marię Zdziarską - Zaleską, przewodn. Zw. Harcerstwa Polskiego we Francji, p. Franciszka Koniecznego — Komendanta Głównego ZHP we Francji, p. Janinę Niedźwiedzka, — Komendantkę ZHP we Francji, p. Idę Olkuszniczkę — Komendantkę I. okręgu ZHP we Francji oraz panów kupców: Jana Bączkowskiego, Leśniewskiego, Ratajskich z Harnes i Żołnierkiewicza z Lens
- P. Rożkowa — Prezesa Br. R. w Le Bois du Verne składa ..... 500 fr.
- i wzywa, jako dalsze ogniwo, Bractwo Różańcowe w Barlia (P de C.).
- Ks. Szymusiak P. .... 200 fr.

## OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

- P. Russel Ed. .... 140 fr.
- Ks. Gocki Jan — Wingle ..... 2250 —
- Ks. Gocki Jan — Vendin ..... 1150 —
- Ks. Dąbrowski H. z Algrange ..... 536 —
- P. Majcherzykowska z Algrange ..... 100 —
- Ks. Zaremba L. z Merlebach - Freyming ..... 950 —
- Bractwo Matek Różańcowych z La Machine ..... 400 —
- Ks. Miedzinski z Obozu w Metz ..... 2490 —
- P. Dziezic A. .... 250 —
- Ks. Lasok (od kolonii Joudreville) ..... 1450 —
- Ks. Lasok (od kolonii Mouriere) ..... 1600 —
- P. Lasok Rupert z Moutrabech ..... 100 —
- Ks. Lasok M. .... 200 —
- Bractwo Różańcowe w Uckange ..... 500 —
- Kolonia Broussés (Gard) — przesiał Ks. Czerny ..... 1090 —

## NA ODBUDOWĘ KATEDRY POZNAŃSKIEJ

- P. Nawarecki Filip, Fort Louis La Rochelle ..... 500 fr.
- P. Ratajczak Fr. od rodziny P. Walentego Rogali z Grenay ..... 200 fr.

## SPROSTOWANIE

Na „Tydzień Miłosierdzia Chrześcijańskiego” w Nr. 8/142 z dn. 22 lutego 1948 r. zamiaś: BECKI Witold — Paryż — 300 frs, ma być: LIPECKI Witold — Paryż — 300 frs.

## IV. ZJAZD WALNY ZW. HARCERSTWA POLSKIEGO we FRANCJI

28 i 29 luty były dniami, ważnymi dla Harcerstwa Polskiego we Francji. W sobotę rano zebrała się w Paryżu, w sali Zw. Rzemieślników Polskich, wiara instruktorska. Razem około 60 osób. Obrady toczyły się przez cały dzień. Głównym tematem była praca oświatowa. Obecni postanowili położyć jaknajwiększy nacisk na naukę języka polskiego. Hasłem na ten rok jest: „mówimy, myślimy, czytamy i piszemy po polsku”.



## DO ABONENTÓW NASZYCH w BELGII

We wszystkich sprawach abonamentu „POLSKI WIERNY”, administracyjnych i przesyłek pieniężnych, prosimy naszych Przyjaciół o kierowanie od tej pory korespondencji pod adresem następującym:

Mr. P. EFFENBERGER,  
126, rue Meyerbeer,  
Uccle — BRUXELLES.

Wydawnictwo.

Po obradach uczestnicy konferencji udali się na przedstawienie do teatru „Chatelet”.

W niedzielę 29 lutego, uczestnicy Zjazdu zebrał się na Mszy św. w kaplicy szpitala wojskowego na Vincennes. Nabożeństwo celebrował Naczelny Kapelan Związku ks. Karczewski, prześlizgnie zaś kazanie wygłosił Naczelny Kapelan Harcerstwa poza granicami kraju ks. Grządziel.

Właściwe obrady rozpoczęły się o godzinie 10.30 w sali Hotelu Europa, przy bardzo licznych udziałach delegatów i gości. Przewodniczącym zjazdu został obrany działacz harcerski pułk Szymański, asesorami zaś drużna Adamus (północ), dh. Wnek (wschód) i dh. Iwanowski (Paryż).

Sprawozdanie za ubiegłe dwulecie wygłosili: przewodnicząca Związku drużna Dr. Zdziarska-Zaleska i kom. główny hm. Konieczny. Sprawozdania zebrani przyjęli oklaskami, wyrażając w ten sposób swe zadowolenie i uznanie dla wykonanej pracy.

Po sprawozdaniach nastąpił zbiorowy referat na temat „Praca Harcerska w chwili obecnej”. Referat wygłosili harcmistrz Szadkowski i Sabat.

Po wspólnej fotografii i obiedzie, przystąpiono do dyskusji nad sprawozdaniami oraz obrano nowe władze. Na zakończenie zebrani uchwalili szereg wniosków o znaczeniu ogólnym oraz dotyczących pracy wewnętrznej, jak spraw skarbowych, starszego harcerstwa itp. Poniżej podajemy najważniejsze uchwały.

IV. Walny Zjazd ZHP we Francji deklaruje:

— jesteśmy żywą częścią Narodu Polskiego i jesteśmy nierozdzielnie związani z jego złymi i dobrymi losami, z jego życiem i przyszłością;

— pragniemy wraz z innymi Polakami, pod kierownictwem konstytucyjnych, legalnych władz Rzeczypospolitej, brać żywy i pełny udział w walce i pracach, zmierzających do odzyskania przez nasz kraj prawdziwej i pełnej wolności, oraz niepodległości w granicach nieuszczupionych na wschodzie, a sięgających po Odre i Niszę Łużycką na zachodzie;

— pragniemy brać żywy udział w życiu młodzieży polskiej, szczególnie zaś tej jej części, która przebywa poza krajem. Wszystkim naszym braciom i siostram, zarówno zgromadzonym w organizacjach młodzieży polskiej, jak i niezrzeszonym, ślemy bratnie pozdrowienia;

## Belgia żegna ks. Rektora Przygodę

BRUKSELA. — W dniu 29 lutego rb. odprawiona została w Polskim Kościele w Brukseli ostatnia — na ziemi belgijskiej — Msza św. przez Ks. Jacka Przygodę, który do końca roku ubiegłego kierował pracami Polskiej Misji Katolickiej w Belgii.

W czasie Mszy św. wykonane zostały utwory muzyczne na dwoje skrzypiec oraz odpiewano pieśni solowe.

W przemówieniu przed kazaniem, O. KAROL KUBSZ, obecny Rektor Misji, zwrócił się do ks. Jacka Przygody, żegnając wyjeżdżającego poprzednika swego i podkreślił jego zasługi dla dobra Kościoła. Zakończył przemówienie, prosząc zebranych w kościele o wspólną modlitwę, na intencję szczęśliwej podróży.

Prawie bezpośrednio po nabożeństwie odbyła się w Radzie Polonii w Brukseli deklaratja Ks. mgr. Jacka Przygody ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI z MIECZAMI PO RAZ D R U G I, za jego pracę społeczną wśród Polonii na obczyźnie.

Dekoracji dokonał p. radca Załęski, zawieszając na sutannie Ks. Rektora Przygody nowootrzymane, wysokie odznaczenie i wręczając Mu dyplom. (Przypomnieć tu musimy, że Ks. Jacek Przygoda otrzymał już po raz PIĘRWSZY ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI z MIECZAMI w r. 1945 od Polskich Władz Wojskowych, za swą walkę z najezdźcą niemieckim, za walkę w POWN).

Licznie zebrana POLONIA belgijska była reprezentowana przez wszystkie instytucje i organizacje, przez „nową” i „starą” emigrację, oraz przez wszystkie stany. Obecny był na dekoracji również obradujący właśnie w Brukseli Komitet Wykonawczy Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego z prze-

— jesteśmy częścią wielkiej, międzynarodowej rodziny skautowej. Mimo decyzji, usuwającej nas poza nawias tej rodziny, powziętej z przyczyn politycznych i stanowiącej odrzucenie zasad skautowych, nie zaprzemy się idei braterstwa skautowego. W działalności tej wzywamy do współpracy młodzież skautową innych krajów „za żelaznej kurtyny”, podobnie jak i my, pokrzywdzoną;

— pragniemy zjednoczyć nasze wysiłki z wysiłkami wszystkich innych organizacji społecznych polskich, wyznających te same zasady ideowe i wzywamy wszystkie organizacje do utworzenia wspólnego frontu walki o realizację naszych celów narodowych;

— pragniemy w ramach naszej własnej organizacji harcerskiej utrzymać i rozwijać zasady braterskiej współpracy, opartej na wzajemnym zaufaniu, dobrej woli, życzliwości i pomocy.

„IV. Zjazd Walny ZHP we Francji stwierdza konieczność konsolidacji oraz koordynacji wysiłków wszystkich polskich organizacji społecznych, działających we Francji, a stojących na stanowisku wolności, całości i niepodległości Polski.

Z niepokojem Harcerstwo widzi przedłużający się stan rozbitcia organizacyjnego wychodźstwa, powodujący jego osłabienie w tak trudnym dla sprawy polskiej okresie.

ZHP w szczególności wzywa CZP oraz Zjednoczenie Katolickie do jaknajszybszego utworzenia wspólnego, centralnego ośrodka, prowadzącego całość polskiego życia organizacyjnego we Francji.

Inny znów wniosek, uchwalony przez aklamację, zwraca się do młodzieży, należącej do tak zwanego Harcerstwa Warszawskiego.

„IV. Walny Zjazd ZHP we Francji przypomina, iż obowiązkiem każdego harcerza jest służba Bogu i Polsce.

Zjazd stwierdza, iż część młodzieży polskiej we Francji została wprowadzona w błąd przez pewne odłamy polityczne i, miast służyć Bogu i Polsce, wyrządza krzywdę sprawie polskiej.

Wobec tego IV Zjazd ZHP we Francji wzywa wszystkich tych, którzy oddalili się od organizacji macierzystej, a którym drogą jest idea harcerstwa polskiego, aby wstąpili spowrotem w szeregi jedynej polskiej i niepodległościowej

sem Światowego Związku Polaków p. Dr. Hełczyńskim, jak i liczne grono przyjaciół.

Po kilku przemówieniach zabrał głos Ks. Jacek Przygoda, wzruszony zarówno odznaczeniem, jak i zgotowaną mu owacją i zaznaczył, że KRZYŻ, który od tej chwili zdobi jego sutanne, należy się zebranej tu i rozsiadanej po całym terenie Belgii — POLONII... że gdyby nie ona, wśród której żył i pracował, nie mogłoby być mowy o jego zasługach.

Po owacji jaka była odpowiedzią na te pełne prostoty i skromności słowa ustępującego z posterunku KAPŁANA, odczytany został list p. płk. Zdanowicza, Prezesa Związku Polaków w Belgii (służbowo nieobecny w tym dniu w Brukseli), który dziękował Księdzu Rektorowi zarówno w imieniu tej organizacji, jak i w imieniu wszystkich Polaków, w organizacji tej zjednoczonych.

Zaznaczył również Prezes Zdanowicz, że pamięć o Ks. Jacku wśród Polonii w Belgii nie zginie, a jaknajlepsze życzenia Polonii tutejszej towarzyszyć mu będą zarówno w podróży, jak i na nowym terenie, do którego zdąży, na terenie tym naszym wspólnym... POLONII ZAGRANICZNEJ, walczącej o wolną POLSKĘ.

Ks. mgr. Jacek PRZYGODA odleciał w dniu 1 marca do Ameryki Południowej, prosząc, ażeby tą drogą przez „POLSKĘ WIERNĄ” pożegnać wszystkich Rodaków z którymi nie mógł tego „osobiście uczynić.

„DO ZOBACZENIA! KIEDYS — W POLSCE!” były słowa jego ostatnie.

POLECAJĄC wszystkim Rodaków Opięć Jezusa Miłosiernego, miał nadzieję, że wielu z nas zobaczy jeszcze, już nie na emigracji, a w wolnym kraju.

R.

organizacji harcerskiej, jaką jest ZHP we Francji.

W zakończeniu zjazdu uchwalono apel do skautingu francuskiego oraz szereg depesz i pism do osób i organizacji, które nadesłały pozdrowienia.

Nowo obrane władze ukonstytuowały się w sposób następujący: — Przewodnicząca Związku Dr. Zdziarska - Zaleska (po raz czwarty), wiceprzewodniczący: Kozal i ks. Delimat, sekretarz — hm. Szczęśliwski Jerzy, skarbnik — hm. Jelski Kazimierz, ref. Kół Przyjaciół — hm. Mikołajczak Feliks, ref. Starszego Harcerstwa — phm. Raczek Józef, czł. zarządu — hm. Opal - Nowak. Z urzędu w skład zarządu wchodzi — komendant Główny — hm. Konieczny, Franciszek, kom. Harcerka — phm. Niedźwiedzka Janina, kom. Harcerzy — phm. Jaworski Mieczysław, Naczelny Kapelan — ks. phm. Karczewski Tadeusz. Komisja rewizyjna: hm. Jankowski Jerzy, phm. Nedyj Jakub, druž. po próbie Karaś Stanisław.

Sąd Honorowy: Dyr. Jakubowski Józef, ks. Kaszubowski Florian, Pluta Józef.

\*

## HARCERSKI KURS w LA FERTE

W czasie od 22 do 26 lutego odbył się w Domu Młodzieżowym OO. Oblatów w La Ferthe kurs dla czołowych pracowników harcerskich z terenu Francji. Szczególnie wiele czasu poświęcono sprawom zuchowym i starszoharcerskim. Kursiści wysłuchali przepięknych nauk wielkopostnych, głoszonych przez kierownika ośrodka ks. Mózke i przystąpili do Stołu Pańskiego.

Komenda Kursu oraz wszyscy uczestnicy pragną tą drogą podziękować Wielebnym Ojcom Oblatom za naprawę wspólnie przyjęcie. Atmosfera na kursie panowała doprawdy harcerska, a księża przyjęli nas tak gościnnie miło, że od pierwszej chwili czuliśmy się, jak we własnym domu. Księżom Oblatom życzymy, by przez ich ośrodek przeszło jaknajwięcej młodzieży.

## ROZMOWY NA CZASIE...

### U naszych ludzi

Spotkałem ich w Harnes, Bruay, Barlin, Lille i w tytu, tytu jeszcze skupiskach polskich we Francji. Znam ich, braci naszych miłych, w Jumet, Dampremy Retinne, Liege, Peronne, Hautrage - Etat, Cheralte, Winterslag — w Belgii; w W. Ks. Luksemburgu; w Heerlen, Bredzie i Utrechcie i Amsterdamie, w Holandii.

Tych Rodaków, którzy zawsze pamiętali, że urodzili się Polakami. Czy to w czasie okupacji niemieckiej, czy to w pierwszych latach pobytu na obczyźnie, czy to wreszcie po roku 1945 — nie zdradzili serc, nie zbrukali sumień narodo- wych, nie przynieśli ujmy gromadzie naszej, nie rzucili cienia na meczony wciąż jeszcze naród. Ci nasi bracia — szczerzy Polacy!

\*

Jesteśmy oto w mieszkaniu ich w Paryżu. Ledwie dzwonek zawita, już skromne pokoiki rozbrzmiewają głosami licznych gości, którzy tutaj znaleźli schronienie, i chleba kromki, przywiezione i ofiarowane przez przyjaciół z Harnes... Cały boży dzień — istny hotel, jeno bez rejestracji, kartek żywnościowych i bez franków nawet. Wprost nie do wiary, a jednak prawdziwe!

Innym razem znaleźliśmy się w Saint - Nicolas (Liege). Na przedstawieniu młodzieży i jej zabawie następnie. I co powiecie? — Nie było burdy, nie było tam pijaństwa zbiorowego.

W tramwaju, „quelque part” na emigracji, spotkaliśmy naszych górników, zacytowanych w gazecie ojczyściej (nie „polskiej”, o, nie!). Dzielił się uwagami następnie: — „Szkoda, że TA gazeta nie ukazuje się codziennie”. Zdradzę sekret: było to pismo katolickie!

W trudne dnie hitlerowskiej okupacji biedni, najbiedniejsi rodacy, górnicy, weterani pracy i uchodźczej doli, okazali najwięcej dobrej woli, zrozumienia i ofiarności serc ukrywającym się rodakom z podziemnej armii naszej.

— A teraz? No, teraz lepiej nie mówmy...

A jednak te WIELKIE SERCA nie straciły wiary w słuszność ich ślanowiska. Do nich też JUTRO należeć będzie niezawodnie!

ZEW.

LISTY DO REDAKCJI.

### Jak się tu nie dziwić?

Gazeta „Polska” pisze dnia 5-go marca tak: „Jeszcze jeden głos członka Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej”.

Należałoby sądzić, że ten gość, co ma głos w Gazecie „Polskiej”, jest członkiem Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Tymczasem on sam pisze, że nie jest członkiem, tylko, że nim był, ale i tego nie można stwierdzić, bo nie podaje dla pewności swego nazwiska. Przypuścimy, że to prawda, że był on członkiem. To znaczy, że już nim nie jest. A więc — nie wolno gazecie pisać: „głos członka Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży”, bo to jest kłamstwo, ale, w imię prawdy, trzeba by o napisać — „głos byłego członka”, choć i to należałoby jeszcze stwierdzić.

Ten były — głos — pisze: „przypominam sobie, jak to było pięknie na naszych rocznicach”. ... Panie — głos — dziś jest jeszcze piękniej i może właśnie dlatego, że Pana u nas nie ma. Ten Pan — głos — pisze dalej, że śledzi z dużym zainteresowaniem ruch KSM, i, choć był długoletnim członkiem tego KSM., to dopiero dziś, kiedy się zwąchał z Gazetą „Polską”, zobaczył nagle, że Druh Prezes Ambroży prowadzi politykę, bo nie chce witać dzisiaj

szego Ambasadora, choć witał dawniej sanacyjnej i to nawet stojąc 5 godzin na strasznym słońcu, aby mieć fotografię, jak mu Pan Ambasador ściska rękę.

Panie — głos — Pan już powitał obojga ambasadorów. O co więc Panu chodzi? Czy Pan chce znowu stać z druhem Ambrożym 5 godzin na strasznym słońcu? Jaby Panu nie radził, bo choć druh Ambroży mógłby jeszcze znieść te pięć godzin słońca, to jednak Panu by to na dobre nie wyszło. Pan ma taką delikatną głowę. Ja Panu radzę raczej wyrzec się widoku Ambasadora i nie chodzić na słońce, a zostać raczej w cieniu.

O fotografię niech się Pan, Panie — głos — nie trapi. Dziś tyle ludzi jest w potrzebie, że za kilkanaście franków, kto bądź zechce na tę chwilę udawać Ambasadora i zdjęcie się zrobi. Poślemy je Panu, jako długoletniemu członkowi, na pamiątkę.

Tylko niech nas Pan nie śledzi z takim zainteresowaniem, bo pewnie już tu Pan u nas nic nie wysłodzi. Kto był do kupienia w naszych szeregach, to już wziął pieniądze, napisał artykuł do Gazety „Polskiej” i poszedł szukać gdzieś suchej gałęzi na figowym drzewie. Stary Druh KSMP.

### Polska od 1919 do 1939 roku Encyklopedia Polski Niepodległej

Rok mija, jak w początku marca 1947 roku umarł Jan Modzelewski b. poseł polski, niestrudzony pracownik i wierny opiekun Polaków — wygnańców podczas wojny w Szwajcarii. Nie danym mu było widzieć ostatniego tomu dzieła, nad którym pracował wytrwale od lat kilku: trzynomowej Encyklopedii Polski Niepodległej od 1919 do 1939 roku. Ostatni tom ukazał się już po jego śmierci. Miał on nieładną pomocnicę w osobie panny Jadwigi Romer, która wytrwale i pracowicie prowadziła wraz z nim to dzieło aż do końca i dokończyła je, gdy nie stało już Jana Modzelewskiego.

Polska od 1919 do 1939, to wielka księga, dająca cudzoziemcom — pisaną po francusku — możliwość rozpatrzenia się w tym, czym był kraj nasz przez dwadzieścia lat swego wolnego istnienia i co zdziałał w tym krótkim stosunkowo przeciągu czasu. Był to i jest rodzaj bilansu w odpowiedzi tym, co twierdzili, że nie zrobiliśmy wtedy nic godnego uwagi, nic, co by mogło świadczyć o intensywności naszego życia narodowego pod wszystkimi względami. Pod tym kątem widzenia, książka ta staje się niezmiernie cenną nie tylko dla cudzoziemca, który znsjdzie tu istną kopalnię wiadomości wszelkiego rodzaju o Polsce, ale i dla wielu Polaków, zwłaszcza dla tych, co mieszkają na obczyźnie, nieraz muszą odpowiadać na zapytania cudzoziemców co do Polski, albo nieraz i odpiierać zarzuty, bardzo często niesłuszne, stronne lub nieuzasadnione.

Pierwszy tom zawiera „Życie polityczne i społeczne” Polski. Mamy tu poza przedmową Redakcji, podpisaną przez Jana Modzelewskiego i pannę Jadwigę Romer, na wstępie zwięzłą historię kampanii polskiej w roku 1939 — ograniczoną prawie do informacji, liczb i faktów i dalsze boje polskie aż do 1945 roku, czyli cały olbrzymi wysiłek polskiego żołnierza. Następuje potem krótki zarys dziejów Polski, najpierw niepodległej i porzeczowej, następnie przez lat 20 odzyskanej wolności. Potem historia prawa i administracji oraz ustaw polskich. Dalej rozdział o polityce społecznej, rozdział o życiu religijnym Polski, rozdział o mniejszościach narodowych w Polsce.

#### ODPOWIEDZI REDAKCJI

WPan W. Domański — Maubege (Nord) Adres „Rycerza Niepokalanej”: Polska, Teresin k. Sochaczewa Wr. Pieniądze za prenumeratę będzie Pan mógł wysłać przez Bank PKO w Paryżu 23, rue Taitbout, lub w Lens 1, avenue de Varsovie.

rozdział o Polakach zagranicą, t. j. o emigracji i rozdział o obronie narodowej.

Tom drugi poświęcony jest życiu ekonomicznemu Polski. Mamy tu w najpierw rozdział o geografii i położeniu geograficznym Polski, rozdział o rolnictwie z uwzględnieniem wszelkich przynależnych tu instytucji oraz przemysłów, związanych z rolnictwem. Potem rozdział o przemyśle w Polsce, rozdział o handlu polskim, rozdział o inwestycjach polskich z szerokim uwzględnieniem naszych portów i ich rozbudowy przed wojną, wreszcie rozdział o finansach polskich.

Tom trzeci zawiera wszelkie informacje dotyczące życia umysłowego i artystycznego w Polsce. A więc literatura polska, jej krótka historia, a potem literatura współczesna. Następny rozdział poświęcony jest oświacie w Polsce. Rozdział trzeci mówi o naukach ścisłych, rozdział czwarty o sztukach pięknych. Wreszcie ostatni rozdział zajmuje się prasą, radiem, kinematografem etc.

Widzimy, że owa wygnańcza encyklopedia daje nam wcale kompletny obraz ogólnego życia polskiego. Niektóre rozdziały są opracowane doskonale, inne znacznie słabiej, zwłaszcza w tomie trzecim. Dziwić się temu trudno i sama redakcja encyklopedii konstatuje to parę razy. Pracowano przy stosunkowo ograniczonych środkach, brakło bardzo, często dokumentów, brakło nieraz odnośnych znawców, nie było pod ręką polskich źródeł, ani bibliotek. Dobra wola i chęć służenia sprawie polskiej musiały się wysilić i starać wszelkimi sposobami zastąpić to, czego brakowało. Udało im się stworzyć dzieło cenne i ciekawe, które niejedną jeszcze odda przysługę Polakom i tym wszystkim, co się Polską interesują.

Dr Marya KASTERKA.

#### Najlepsze filmy w roku 1947

Według rzeczoznawców francuskich, klasyfikacja filmów, które ukazały się na ekranie w roku 1947, wygląda następująco:

Filmy francuskie: Milczenie jest złotem, Farrebique, Przekleci, Małżeństwo z Ramuntcho, Ostatnia przystań, św. Wincenty, Kawiarnia Cadran'a, Niebieski Batalion, Qual des Orfevres, Antoni i Antonina.

Filmy amerykańskie: Najpiękniejsze lata naszego życia, Dla kogo dzwoni żalobny dzwon, Wzruszająca symfonia, Helzapoppin, Pieśń Bernadetty, Ostrze brzytwy, Tortilla Flat, Bumerang, Stracone (Desperados), Dzwony Najów, Maryi Panny.

Filmy obec: Krzyż ognisty (angielski), Podwójna zagadka (angielski), Marla Candelaria (meksykański), Enamorada (meksykański), Droga do Nieba (szwedzki), Życie w pokoju (włoski), Sciuscia (włoski), Pasa (włoski), Cztery kroki w chmurach (włoski), Dzień życia (włoski).

Za najlepszego aktora filmowego w roku 1947 rzeczoznawcy francuscy uznali Piotra Fresnaya, bohatera filmu o świętym Wincentym.

#### Boska tragedia

Taki tytuł będzie miał nowy film, który będzie obrazem Męki Chrystusa Pana Znamienne, że przy wyświetlaniu filmu nie będą wymienieni ani aktorzy, ani techniczni współpracownicy, czyjni przy wykonywaniu filmu. Będzie to film anonimowy.

#### D. Dowojna - Bienaimé

Tłum. przysięgły przy sądzie w Paryżu  
Tłum. oficj., do ślubu, naturalizacji itp.  
23, Quai de la Tournelle — PARIS 5  
Metro: Maubert, St.-Michel, St.-Pau!

#### TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

Abs. Prawa Uniwersytetu Poznańskiego (Doświadczony emigrant od 1924 we Francji)

#### TŁUMACZENIA

metryki — śluby — naturalizacje — pełnomocnictwa — dokumenty na kraj — affidavits — renty — poszukiwania osób — Ministerstwa — Prefektury — Konsulaty

Piszcie z zaufaniem. Odpowiedź natychmiast

#### M. Jaroszyk

Traducteur Juré  
59, Bld. Poniatowski, 59 — PARIS (12)  
(Métro Porte Dorée)

#### TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

PRZY NAJWYŻSZYM SĄDZIE.

#### Doktor Praw

Tłumaczenia urzędowe. — śluby — naturalizacje — sprawy: sądowe — cywilne — handlowe — podatkowe

#### PORADY BEZPŁATNE

#### Dr. LEON SZELAŃGOWSKI

3, rue Debrouse

Tel.: COPernic 47-64.

PARIS 16

Metro: Alma Marceau

Kancelaria otwarta od 9 — 12-tej

od 5 — 7-jej wieczorem

#### Czytajcie Polskie książki

- BRZEZINA J. Towarzysz Nr 103 (str. 342) ..... 130 fr.
- CONRAD J. — Zwycięstwo (Str. 389) ..... 175 —
- OLSZEWSKI W. Budujemy Kanał ..... 130 —
- Skrzydła — opowiadania Lotnicze ..... 100 —
- ŚWIĘCICKI M. Czerwone diabły spod Arnhem ..... 40 —
- ŚWIĘCICKI M. — Za siedmioma rzekami była Bolonia ..... 35 —
- WANKOWICZ M. — Wrzesień żagwiący (str. 530) ..... 200 —

Książki wysyła na zamówienie:

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ

#### „Libella”

12, rue St. Louis en L'île — Paris IV  
Metro: Sully Morland

### Wielkanoc w Polsce

#### POLSKIE BIURO PODRÓŻY

### „EUROPA”

46, rue de Rivoli, Paris IV

Filia: 42 rue Jean Goujon, Paris VIII naprzeciwko Konsulatu Polskiego

#### Organizuje Specjalne Wycieczki

w dniach 10, 17, 23 i 24 marca br.

Zapisywać się jaknajszybciej przesyłając ważny paszport i zadatek mandatem pocztowym — 5.000 franków.

Bilety A. R., łącznie z wizami tranzytowymi 14.300 fr.

Dla towarzyszy, organizacji i korespondentów, dających minimum 12 osób, dodatkowa zniżka.

Wkrótce otworzymy nasz oddział na północy.

#### Redakcja i Administracja „Polski Wiernej”:

Francja, 263 b's, Rue St. Honore, Paris 1er Tel: OPERA 37-69  
c. c. p. „POLSKA WIERNA” Paris 4955-03  
Redaktor Naczelny: Ks. Florian KASZUBOWSKI  
Prenumerata kwartalna — 90 Frs. francuskich.  
Cena pojedynczego numeru ..... 8 Frs.

#### Oddziały:

##### w BELGII:

Bruxelles, 126, rue Meyerbeer — p. Effenberger. C. c. p. „GŁOS POLSKI”  
Bruxelles 236-47. Prenumerata kwartalna ..... 35 Frs belgijskich  
Cena pojedynczego numeru ..... 3 Frs. belgijskie

##### w HOLANDII:

Polska Misja Katolicka w Holandii, Breda, Schorsmollens — trakt, 9, Utrecht;  
Nieuwe Gracht, 92, — Ks. Léon Romała, — Prenumerata kwartalna 2.50—  
Cena pojedynczego numeru ..... 020

##### w LUKSEMBURGU:

Luxembourg, 16, rue de l'Eau, — W. Lachowicz (R. S. F. P.)  
Prenumerata kwartalna ..... Frs. 35  
Cena pojedynczego numeru ..... Frs. 3.

##### w ANGLII:

Polska Misja Katolicka, London N. 1, Devonian Road 2  
Poza tym „Polska Wierna” nabywać można we wszystkich księgarniach polskich i u kolporterów obozowych lub w przedstawicielstwie, Centralnej Składnicy Książek na W. Brytanię Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, 17, Randolph Crescent, London W. 9.  
Cena pojedynczego egzemplarza w Anglii ..... 6 d.

#### TRZECI ROK WYSYŁAMY

### PACZKI DO POLSKI

Tylko artykuły, nowe i potrzebne w Polsce, z własnych składów w Gdyni i w Paryżu.

Rekordowy termin i 100 proc. gwarancja dostawy. ŻĄDACCIE PROSPEKTÓW na paczki Wielkanocne, BIURO PACZEK — 16, rue Vézelay — PARIS 8-e.

Tel: LAB: 88.90 — metro: Villiers.

KANCELARIA ADWOKACKA  
pod kierownictwem Doktora Praw

### S. Olśnicki

Tłumacz Przysięgły przy Sądach franc.  
106, rue Jouffroy — PARIS XVII

Metro: WAGRAM, tel.: Wagram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin itp. — Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy sądowe we Francji i w Polsce.

ZA DZIAŁ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA

#### BANK

### POLSKA KASA OPIEKI SA

Bony Kasowe (odsetki płatne z góry)  
Wkłady Depozytowe. Pożyczki dla Kupców i Rzemieślników. Rachunki Czekowe, Przekazy do Polski po najbardziej korzystnym kursie. Sprzedaż Złotych  
ODDZIAŁ W PARYŻU 23, r. Taitbout  
PARIS (IX-e)

Agencja w Lens 1, Av. de Varsovie

IMPRIMERIE RICHARD — PARIS 16

24, rue Stephenson  
Gérant: L. CHARPENTIER  
No d'Autorisation 1322